AS



„MISS PATRIA 1937"

P. Aleksandra Unrug z Poznańskiego, laureatka konkursu piękności w Krynicy. *Fot. Z. Garzyński.*

Nr. 11
14 MARCA 1937 R.
CENA 40 GROSZY

W którym domu zastawia się święcone?

Konkurs „Asa"

na najpiękniej zastawiony stół wielkanocny.

W dążeniu do podtrzymania tradycyj i zwyczajów staropolskich urządziła Redakcja Magazynu »As« w ub. roku »Konkurs na najpiękniej zastawiony stół wielkanocny«. Uczestników Konkursu a właściwie uczestniczki (ponieważ interesował on w pierwszym rzędzie panie domu), nieodstraszyły trudności przygotowania odpowiednich zdjęć fotograficznych, na podstawie których Jury Konkursu przyznawało nagrody. Stosunkowo liczny napływ zgłoszeń świadczył o wielkiem zainteresowaniu. Co więcej, konkurs ten został radośnie powitany jako pożyteczny czynnik kulturalny przez szerokie koła Czytelników (nietylko Czytelniczek), którzy w entuzjastycznych listach składali nam gratulacje spowodu tak aktualnego i pożytecznego pomysłu. — Ogłaszając obecnie taki sam Konkurs, mamy nadzieję, że zyska on jeszcze większą ilość zwolenników, którzy chętnie przyczynią się swym trudem do dalszego propagowania idei przekazywania tradycyj »święconego« dalszym pokoleniom. Redakcja Magazynu »As« przyjmować będzie do dnia 15 kwietnia włącznie fotografje stołów wielkanocnych. Będą one kolejno zamieszczane na łamach Magazynu pod warunkiem przesłania ich na błyszczącym papierze i zachowania możliwie dobrego wykonania technicznego. Po zamknięciu Konkursu jury zadecyduje o przyznaniu nagród, które wraz z wyróżnionemi zdjęciami pojawią się potem w Magazynie »As«.

Redakcja.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 11 **Niedziela 14 marca 1937** **Rok III**

Fot. H. KÖNIG — SOLURA.

Mistrz Ignacy Jan Paderewski, wielbiony przez świat cały genjalny pianista i muzyk, podejmuje mimo podeszłego wieku trud odbywania koncertów, które cieszą się stale olbrzymią frekwencją publiczności. Dochód z większości swych recitali przeznacza nasz wielki Rodak na cele dobroczynne, czem zjednał sobie podziw i serca wielu narodów. Na zdjęciu, które powyżej reprodukujemy, widzimy mistrza Paderewskiego w momencie, gdy opuszcza salę koncertową w Solurze po koncercie w dniu 28-go lutego b. r., urządzonym na dochód Muzeum Tadeusza Kościuszki.

ASY NUMERU 11-GO:

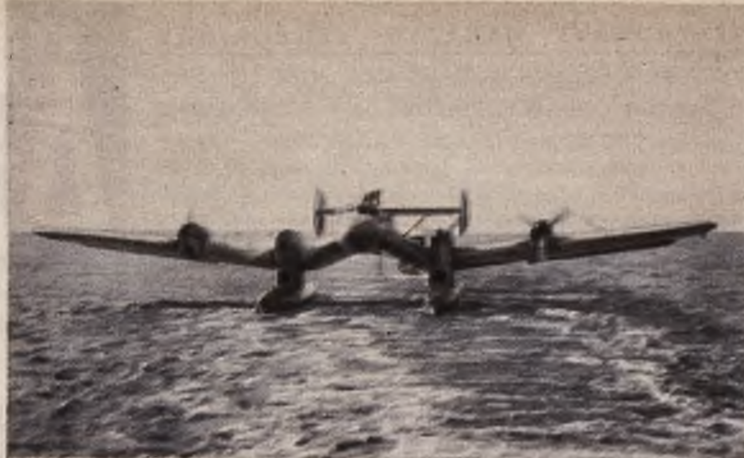
Na lewo: R. D. Swain, który ubiegłego roku ustanowił rekord wysokości na samolocie.

DEFILADA REKORDÓW

Walka z czasem i przestrzenią, którą prowadzi człowiek nowoczesny, jest niesłychanie intensywna. Walkę tę prowadzi on od lat najdawniejszych ze zmiennem nieraz szczęściem. Fantastycznie brzmią jednak wyniki osiągnięte w ostatnich kilku latach. Ziemia skurczyła się dla człowieka, odległości zmniejszyły się, a granica czasu i temsamem życia znacznie się przesunęła. Możemy dzisiaj przebyć za godzinę taką przestrzeń, której pokonanie dawniej wymagało szeregu miesięcy. Uzyskujemy więc temsamem odpowiednio większą ilość wrażeń w danym czasie. Żyjemy szybciej i intensywniej. Jesteśmy może wskutek tego bardziej nerwowi, ale i tak korzystamy więcej z życia, aniżeli nasi przodkowie, nie mówiąc już o tem, że bezwzględna ilość lat, którą człowiek przeżywa obecnie, wzrosła w stosunku do ubiegłych czasów. W parze z rozwojem techniki idzie bowiem także i rozwój medycyny, rozwój sportu, rozwój higjeny i innych czynników, które przedłużają życie.

Warto raz zrobić przegląd obecnego stanu rekordów szybkościowych przy użyciu najrozmaitszych środków komunikacji. Nie zawsze rekordy takie są miernikiem rzeczywistej wartości i przeciętnych wyników, możliwych do osiągnięcia zapomocą danego środka komunikacyjnego. Często taki rekord ma tylko teoretyczne znaczenie, stanowiąc jakby wskaźnik możliwości konstrukcyjnych i cel, do którego mniej lub więcej codzienna praktyka się zbliża. Jakkolwiek możnaby się więc zapatrywać na wartość praktyczną rekordów, to jednak niemożna im odmówić znaczenia jako miernika postępu techniki i wzrastającej wytrzymałości ludzkiej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nietylko dzieła techniki ludzkiej się doskonalą, ale także i organizm ludzki coraz badziej opanował już wszystkie żywioły: ziemię, wodę i powietrze. Dla każdego z tych żywiołów posiada odrębne środki komunikacyjne i odrębny arsenał z bronią do ciągłej walki.

Zacznijmy od pojazdów kołowych, zapomocą których człowiek porusza się po ziemi. Jeżeli chodzi o samochody, to obecnie obowiązującym jest jeszcze rekord Malcolma Campbella, uzyskany dnia 3 września 1935 r. z szybkością 484.6 km/godz. Samochód Campbella zaopatrzony był w silnik lotniczy o mocy 2500 KM i ważył 5000 kg. Już ten przykład wskazuje na to, jak bardzo człowiek zbliżył się do maksymalnej szybkości. Możność bowiem poruszania się pojazdu kołowego zależy od tarcia kół o ziemię. Gdy siła popędowa jest zbyt wielka, wóz się ślizga i nie rusza z miejsca. Otóż Campbell uzyskał szybkość, która zaledwie o 6.7 km/godz. była mniejsza od szybkości maksymalnej. Nie znaczy to jednak, jakoby tyle tylko dzieliło ludzkość od najwyższej granicy szybkości. Zmniejszając tarcie, zachodzące między kołami i ziemią i zmniejszając opór powietrza, można uzyskać jeszcze większą szybkość.



Oto hydroplan, służący do lotów dalekodystansowych, posiadający cztery motory. Jest to największy samolot tego typu.

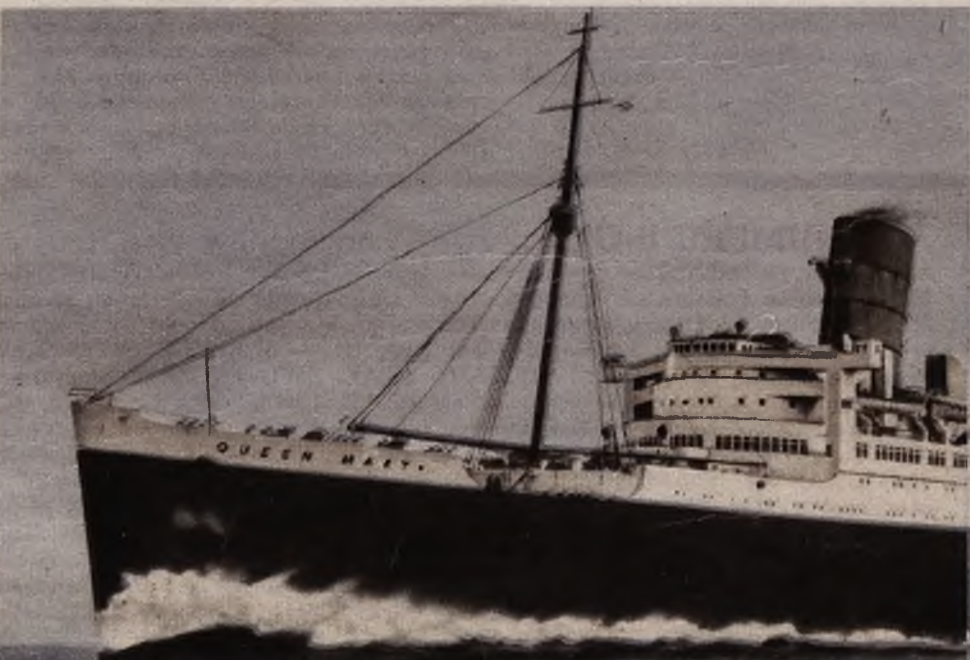


Komandor Gar Wood, który na swojej motorówce »Miss Ameryka IX« uzyskał rekord szybkości na wodzie (200 km na godzinę).

Chociaż rekord Campbella jest imponujący, to praktyczne znaczenie posiada w daleko większej mierze rekord Amerykanina Jenkinsa, który przebył 5938.68 km w 24 godzinach, to znaczy średnio 247.4 km/godz. Ten wóz już o wiele bardziej przypominał normalny samochód wyścigowy, podczas gdy samochód Campbella był właściwie czemś monstrualnem z praktycznego punktu widzenia. Rekord Jenkinsa datuje się z 23 września 1936 r.

Jeżeli chodzi o motocykl, to obecny rekord należy od 12 października 1926 do Hennégo, który ustanowił go z szybkością 272 km/godz na motocyklu dwucylindrowym o litrażu 750 cm sześciennych. Oczywiście przy użyciu 4 cylindrowego motoru, chłodzonego zapomocą cieczy, a nie powietrza, wyniki będą daleko większe.

O ile w krajach zachodnio-europejskich rekordy motocyklowe i samochodowe grają daleko większą rolę, o tyle nas interesują może więcej rekordy kolejowe. Najszybszy pociąg, ciągniony przez lokomotywę parową, posiada Anglja. Jest to ekspress Londyn—Glasgow, którego handlowa szybkość wynosi ponad 110 km/godz. Miejscami dochodzi ona do 154 km/godz. Ale nie ma to znaczenia istotnego, ponieważ decyduje przeciętna szybkość, liczona od stacji wyjściowej do stacji końcowej. Inna jest szybkość pociągów motorowych o silniku Diesla lub benzynowym. Tu dzierżą prym Stany Zjednoczone, gdzie pociąg motorowy „Denver-Zephyr", kursujący między Chicago a Denver, osiąga przeciętną szybkość handlową 135 km/godz.



Na prawo: Najszybszy okręt świata »Queen Mary« zdobył Niebieską Wstęgę Oceanów.



Sterowiec niemiecki Hindenburg w drodze do Stanów Zjednoczonych.

Na prawo: Ekspress, kursujący między Chicago a Denver, przebywa przestrzeń 1760 kilometrów w niecałe 16 godzin.

Miejscami dochodzi ona do 186 km/godz. Jak wiadomo, w Polsce mamy również pociągi motorowe o szybkości przeciętnej niewiele odbiegającej od uzyskiwanych zagranicą.

Nie ulega wątpliwości, że domeną największych szybkości pozostanie na zawsze ocean powietrzny. Tu odpada poprostu naturalny opór, jaki stawia ziemia pojazdom kołowym. Sterowce, samoloty i wodnopłatowce unoszą się w przestworzach, napotykając jedynie na opór powietrza, który jest tem mniejszym, im powietrze jest rzadsze, to jest im wyżej lot się odbywa. W lotnictwie wojskowem niektóre samoloty pościgowe rozwijają szybkość przeciętną około 500 km/godz., a samoloty do bombardowania i nowoczesne samoloty nawet pasażerskie od 350 do 400 km/godz. Od r. 1934 (23 X) nie został jeszcze pobity rekord Włocha Angello 709.2 km/godz., osiągnięty na wodnopłatowcu. Natomiast samolot zwykły może się poszczycić rekordową szybkością „nie większą", jak 567.4 km/godz., osiągniętą przez Amerykanina Howarda Hughesa dnia 14 września 1935 r. Tenże lotnik przeleciał 19 stycznia br. odległość Los Angeles—Nowy Jork, wynoszącą 4000 km, z przeciętną szybkością 533 km/godz.

Zastanawiającym jest fakt, że na samolotach osiągnięto mniejsze rekordy, aniżeli na wodnopłatowcach, chociaż w pierwszym wypadku opór p o w i e t r z a jest właściwie mniejszy, gdyż można tam podwozie wciągnąć i temsamem opór zmniejszyć. Niektórzy przyczynę tego upatrują w braku istnienia dla samolotów analogicznych konkursów, jakie są urządzane dla wodnopłatowców pod nazwą zawodów o puhar Schneidera. Prócz tego jednak niewątpliwie niebezpieczeństwo zderzenia się z ziemią jest jednak bez porównania większe przy samolotach, aniżeli przy wodnopłatowcach podczas lądowania na morzu. Jak powiada inż. Marchand, powierzchnia ziemi nigdzie nie jest tak gładka, jak powierzchnia morza między Wenecją a Lido, lub powierzchnia jeziora Garda.

Ale mimo to w czasie zawodów o puhar „Deutsch de la Meurthe" dla samolotów lądowych uzyskano na przestrzeni 2000 km przeciętną szybkość 443.9 km/godz. Że nawet niezbyt wielkim silnikiem, bo takim, którym na wysokości poniżej 4000 m nie osiąga się więcej, niż 280 km/godz. można w znacznych wysokościach osiągnąć szybkość 400 km/g., wykazał tragicznie zmarły Wiley Post, który 3000 km przebył z tą przeciętną szybkością na wysokości 7000 m. Dzisiejsze samoloty wojskowe pościgowe mają na wysokości 4000 m szybkość około 550 km/godz. Samoloty bombardujące zaś 400 km/godz. z ładunkiem 2 tonn bomb.

Rekord wysokości dzierży obecnie Anglik Swain, który 28 września 1936 wzniósł się na samolocie „oficjalnie" do 15.000 m. Pilot był ubrany w skafander, który podobno dopiero na wysokości 13.000 m stał się sztywny wskutek różnicy ciśnień. Pewne jest, że w znacznej wysokości osiągnie się z łatwością jeszcze większe szybkości, zwłaszcza, gdy zostanie rozwiązany problem odporności ludzkiego organizmu na trudne warunki, panujące na tak znacznych wysokościach.

O wiele skromniejsze są wyniki osiągnięte przez sterowce. Tu 150 km/godz, to już dużo, a szybkość handlowa wynosi nie więcej, jak 120 km/godz.

Na wodzie największą szybkość osiągnął Amerykanin, Gar Wood we wrześniu 1932, jadąc łodzią motorową. Rekord ten wynosił 200.9 km/godz. Ma on jednak tylko teoretyczne znaczenie, bo do uzyskania go potrzeba było silnika o mocy 6400 KM. O wiele bardziej przekonywującym jest rekord Jana Dupuy na łodzi motorowej o mocy 105 KM, wynoszący 119.7 km/godz.

Dokończenie na str. 31-ej.



Powyżej: Samochód „Niebieski Ptak" Campbella, należącego do rekordzistów świata.



Od lewej: Światowy rekordzista-lotnik por. Agello przeleciał w r. 1933 kolistą trasę 3 km nad jeziorem Garda z przeciętną szybkością 709 km. — Najszybszy motocyklista świata, Ernest Henne, zdobywca 14 rekordów na maszynach solo i 9 rekordów na maszynach z wózkami.

DZIEŃ I NOC W BELGRADZIE



Ulice Belgradu są ruchliwe i posiadają naogół charakter zupełnie nowoczesny.

Stolica Jugosławji, rozciągająca się na wzgórzu u zbiegu ramion rzeki Sawy, ma przecudne amfiteatralne położenie. Właśnie dzięki temu specjalnemu położeniu jak i znaczeniu komunikacyjnemu Sawy i Dunaju była przez całe stulecia widownią licznych walk między Turkami a Serbami. Belgrad ma burzliwą przeszłość. Niestety liczne pamiątki, jakich należałoby się tu spodziewać nie dochowały się — bo czego nie zniszczyli Turcy, zniszczyła wojna światowa i zniszczył czas. Toteż Belgrad robi wrażenie miasta nawskróś nowoczesnego.

Po szerokich ulicach przelewa się ciżba ludzka. Ruch, lśniące, cudowne limuzyny, oślepiające ogłoszenia neonowe — są symbolem współczesności. Budynki rządowe i prywatne cechuje nowoczesna architektura, w której niejednokrotnie daje się zauważyć — szczęśliwie połączony nowoczesny styl z motywami narodowymi.

Mnóstwo drzew, zieleni, wodotrysków i starannie utrzymanych parków niewątpliwie podnosi urok Belgradu.

W najwyższym punkcie miasta wznosi się stara turecka twierdza Kalimegdan, idealny zakątek dla rozmyślań i marzeń, słusznie nazwana przez Turków: Ficir — Bajir czyli „brzeg rozmyślań". Między staremi murami twierdzy założono od kilku lat piękne trawniki angielskie, aleje pełne róż i jaśminów, oraz zbudowano mnóstwo pomników, wśród których dominuje pomnik wdzięczności dla Francji W Kalimegdanie jest tak pięknie, uroczo i romantycznie, że trudno uwierzyć w jego smutną przeszłość. Twierdza ta przez pięć wieków siała postrach i grozę wśród Serbów. W podziemiach jej więzieni i katowani byli serbscy junacy; niezliczoną ilość głów „niewiernych" ścięto przed murami twierdzy. Ale wszystko to minęło już bezpowrotnie. Dziś tylko pozostały — jako niemy pomnik owych smutnych dni — stare ciche mury Kalimegdanu pośród szumiących drzew, kwitnących kwiatów i tajemniczo patrzące na przechodnia — pomniki sławnych Serbów.

O zmroku w Kalimegdanie panuje wprost fantastyczny nastrój, kiedy średniowieczne latarnie słabo oświetlają aleje a potężne mury twierdzy majaczą na tle ciemni nieba i cisza panuje taka, że słychać miarowy plusk fal Sawy i Dunaju. Chwilami łagodny powiew zefiru — muskając blado — różowe i purpurowe róże, przynosi z przedmieść miasta smętne, przeciągłe nawoływania muezzina ku chwale Allaha i jego proroka Mahometa. To znak dla współwyznawców, że godzina modlitwy nadeszła.

Nieraz płynie od murów twierdzy jakiś cichy szept, zmieszany z odurzającą wonią róż i jaśminów — wykwitających jak gdyby kwiat poezji zpośród zmurszałych cegieł.

W tej zaczarowanej atmosferze Kalimegdanu mimowoli budzi się jakiś sentyment do przeszłości. Z zakamarków wspomnień wysuwają się pewne zdarzenia, wypadki, uczucia, — jakieś uśmiechy i łzy. Ale nawet te łzy i smutne czy złe chwile wydają się tu, w perspektywie wspomnień, piękniejsze i szlachetniejsze.

Ten uroczy zakątek nastraja do refleksji i do pewnego rozrachunku z samym sobą. Zastanawiamy się nad naszą przeszłością, co pozostaliśmy jej dłużni i z kolei myślimy o przyszłości, która w tej specyficznej atmosferze przedstawia się jakoś weselej i jaśniej. Podświadomie rodzi się optymizm i wyłania się — drzemiąca w zakamarkach duszy — refleksja: „jednak życie jest piękne"!

Istotnie specyficzny nastrój Kalimegdanu potrafi zniwelować wszelkie cierpienia i smutki. Wraca się do miasta z błogim spokojem, radością i uśmiechem. A w lokalach miasta pełno, gwarno i wesoło...

W repertuarze nocnego życia Belgradu nie można pominąć wspaniałych win i cygańskiej muzyki pełnej kontrastów, pod wpływem której rodzi się jakaś nieuchwytna tęsknota. Skrzypce pod dotknięciem cygańskiej ręki — urzekają, hypnotyzują... A struny skrzypiec drgają namiętnością, miłością, upojeniem i pragnieniem. Chwilami jest w tej muzyce zaduma, melancholja, tkliwość, marzycielstwo, a nagle jak huragan zrywa się gwałtowny dziki czardasz pełen szalonej fantazji i nieokiełznanego humoru.

My Słowianie lubujemy się w kontrastach, gdyż w naszej psychice drzemią nierozerwalne dwie skrajności: zaduma i melancholja, oraz nieokiełznana wesołość. Dlatego muzyka ta pozostaje długo w nas, znajduje rezonans w strunach duszy naszej, wywołując po raz drugi — w przeciągu jednego dnia i nocy spędzonych w Belgradzie — refleksje, że „życie jest piękne"!

Danuta Derin-Kadulska.



Powyżej: Ogólny widok dawnej stolicy Czarnogóry uroczego Cetinje, które obecnie należy do Jugosławji.



Na prawo: Malowniczy fragment z parku, otaczającego Kalimegdan.



Poniżej: Złowrogie więzienie tureckie Kalimegdan jest dzisiaj ciekawym zabytkiem przeszłości.

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Od lewej: Nowy znaczek węgierski, wydany celem propagowania wystawy w roku bieżącym oraz bułgarski, wydany z okazji odbycia się IV Kongresu słowiańskich geografów i etnografów w Sofji.

Jeszcze nigdy nie wpłynęło do naszej „teki" tak mało nowości, jak w ubiegłym tygodniu. Co ciekawsze, że aż od dwu czytelników otrzymaliśmy naraz znaczki propagujące wystawę, która odbędzie się na Węgrzech. Dyr. A. Landau wyprzedził p. Mgr. Bałowskiego, i z jego zbioru reprodukujemy wartość za 10 fillerów. Serja złożona z 6 sztuk o tym samym formacie (25×38 mm) i rysunku obejmuje wartości za 2, 6, 10, 20, 32 i 40 f.

Poprzednie wydania „Rakoczy" i „Pazmany" były ładniejsze i dość silnie zwyżkowały; ta serja prawdopodobnie nie będzie miała takiego „wzięcia". Wykonana jest podobnie, jak już wszystkie węgierskie znaczki heliograwurą.

Reprodukujemy znaczek bułgarski, który ukazał się wprawdzie nieco dawniej, jest jednak na tyle oryginalny i mało znany, że warto się z nim zapoznać. (Ze serji „etnograficznej").

Już wielokrotnie spotykaliśmy się z zapytaniami co do znaczków t. zw. Touvy. Otóż kraj ten istnieje tylko... na znaczkach fabrykowanych poprostu przez Sowiety! Niezrozumiałem jest zupełnie, jak katalogi europejskie mogą wogóle notować ceny za te kolorowe skrawki papieru, bo więcej chyba wymaga się od takich firm, jak Michel, Senf i Yvert, aniżeli od zwykłych handlarzy, często źle poinformowanych. W Stanach Zjednoczonych wzięto się jednak na sposób, gdy chciano zbadać czy państwo to istnieje naprawdę czy tylko w legendzie. Otóż dla zadowolenia zbieraczy poszukujących znaczków stemplowanych sowiecki monopol znaczkowy rozsyła po świecie dowolną ilość marek używanych (??), lecz z nietkniętą gumą i od czasu do czasu można spotkać się z nazwą różnych miejscowości na tych stemplach. Tak też wysłano cały szereg listów z U. S. A. do urzędów pocztowych oznaczonych na kasownikach, jakoteż do ministerstwa poczt w „Touvie", załączając międzynarodowe kupony zwrotne. Cóż się okazało: większość listów zaginęła, a te które powróciły były zaopatrzone w aż nazbyt widoczny napis: „niedoręczalne"! Chyba nie trzeba mówić, jakie należy wyciągnąć z tego konsekwencje. Przecież nie chodzi nam o to, aby mieć w albumie kolorowe obrazki lub ząbkowane (!) fotografje, ale o to, aby posiadać prawdziwe znaczki pocztowe, które w rzeczywistości służyły do uiszczenia opłaty. Przy dzisiejszym zalewie nowościami musimy się jednak ograniczać i zbierać tylko te znaczki, które zostały wydane przez władze mające monopol pocztowy na danem terytorjum. Powinny więc zniknąć wreszcie z naszych albumów obrazkowe Ukrainy, wydane w Wiedniu, Białoruś, „Sedang", wszystkie „Touvy" itp.

Co do znaczków lokalnych i wydanych na obszarach zajętych tylko chwilowo przez obce armje w czasie wojen (nie mówi się tu naturalnie o tak regularnych serjach, jak austrjackie „Feldpost") trzeba zachować także wielką rezerwę. Nikt nie jest dzisiaj w stanie określić jakie znaczki są godne wlepienia do zbioru z okresu niesłychanego zamieszania, jakie panowało na Kaukazie i Syberji po Wojnie Światowej, albo nawet obecnie w Hiszpanji. Jeśli nie znajdzie się ktoś, co opracuje naukowo i nie dla własnej spekulacji te okresy, wówczas nie warto będzie wydać grosza na bardzo wątpliwe dzisiaj co do pochodzenia „rarytasy".

W. H.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. MGR. STANISŁAW BAŁOWSKI — KATOWICE. Bardzo dziękujemy i prosimy o dalszą pamięć.



Juljusz Mieroszewski

Kapitan wielkiego bluffu

NOWELA

Gabinet Nr. 14 w gmachu przy Bonstreet w Londynie. Pułkownik Wrance, szef Intelligence Service siedzi przy biurku pochylony nad ostatniem wydaniem Timesa.

— To niesłychane! — Znów ten Anton Latkow!

Pułkownik Wrance zapalił wiecznie gasnącą fajkę i przeczytał dwukrotnie małą notatkę:

> „Prasa nowojorska powołując się na informację „Petit Parisien" donosi, że znany multimiljarder Anton Latkow zakupił w tych dniach, na mocy specjalnego zezwolenia, większy pakiet akcji zakładów Vickersa. W ten sposób w rękach tego przemysłowca gromadzić się zaczynają udziały niemal wszystkich po ważniejszych zakładów przemysłu zbrojeniowego, zarówno w Europie, jak i w Ameryce..."

Pułkownik sapał głośno. Zakreślił notatkę czerwonym ołówkiem i równocześnie nacisnął jeden z guzików na pochyłej tablicy rozdzielczej, która zajmowała znaczną część jego biurka.

Po chwili bez pukania wszedł do gabinetu wysmukły gentleman, którego wiek był równie trudny do określenia, jak kolor oczu przysłoniętych zielonawemi okularami. Przybyły skłonił się w milczeniu.

— Co panu jest wiadomem o Antonim Latkowie? — zapytał pułkownik głosem zdradzającym zniecierpliwienie. To jest pański resort, panie majorze Right!

— Panu pułkownikowi chodzi zapewne o notatkę w Timesie. Zakłady Vickersa nic nie wiedzą o tej transakcji. Jest to jeszcze jedno z niepoczytalnych wystąpień prasy amerykańskiej.

— To jasne, że bez naszej wiedzy nie mógł zakupić akcji Vickersa. O tem nie potrzebuje mnie pan zapewniać. Pytanie moje jednak dotyczy osoby tego gentlemana. Kto on jest, gdzie mieszka i co o nim mówi kartoteka Intelligence Service?

Major Right wykrzywił usta w imitacji uprzejmego uśmiechu.

— Pytanie to stawia mi pan pułkownik nie po raz pierwszy. Nasi najlepsi agenci nie zdołali do tej pory niczego bliższego dowiedzieć się o Latkowie — nie ulega wątpliwości, że jest to nieprzeciętne indywiduum, a krycie wszelkich śladów wskazuje, że Latkow jest bardzo doświadczony w swym zawodzie.

— Dziękuję panu — zgrzytnął pułkownik Wrance — naciskając inny guzik. Major Right minął się w drzwiach z niskim blondynem, który rzucił w jego stronę pytające spojrzenie.

— Pan Krockery... tak? — spytał pułkownik, nie podnosząc oczu z nad papierów.

— Tak jest.

— Panie Krockery, jutro złoży pan szefowi ósmego oddziału następujący raport: Proszę niech pan weźmie kawałek papieru i szyfruje: „Latkow jest Rosjaninem — poszlaki wskazują, że pracuje z Trockim — przebywa obecnie w Detroit. Stoi w łączności z grupą Stołnikowa w Paryżu".

— Napisał pan?

— Tak jest.

— A zatem, jak powiedziałem, jutro złoży pan ten raport podpisany przez siebie.

— Panie pułkowniku.. ja?

— Dziękuję panu — przerwał oschle Wrance.

Niski blondyn, nazwiskiem Krockery skłonił się w milczeniu i bezzwłocznie opuścił gabinet Nr. 14.

Pułkownik Wrance zamyślił się głęboko. Ostatecznie nie było innego wyjścia — nie mógł przecież dopuścić do tego, aby Latkow, o którym rozpisuje się prasa całego świata, dla Inteligennce Service był postacią mityczną. Od jutra Latkow będzie wciągnięty do tajnej kartoteki potężnej I. S.

* * *

Redakcja „Timesa", gabinet naczelnego redaktora politycznego działu. Przy telefonie redaktor Smiles:

— Hallo, czy redaktor Smiles z „Timesa"? — tu szef drugiego departamentu w ministerstwie spraw zagranicznych — Hockley. Mam polecenie dowiedzieć się, skąd pochodzi notatka umieszczona przez panów na temat Latkowa i zakładów Vickersa.

— Panie ministrze, notatkę tę otrzymali-

ZAUŁKI WENECJI
RIO S. ANTONIO — Fot Schostal

śmy kablem od naszego nowojorskiego korespondenta. Zamieściliśmy ją ze znakiem zapytania?

— Tak, ale cała prasa brukowa przedrukowała ją dzisiaj już na naczelnych miejscach. Interpelowaliśmy już kilkakrotnie ambasadę amerykańską — lecz i ona nic nie wie o panu Latkowie. Byłbym wdzięczny, gdyby panowie zażądali od swego nowojorskiego korespondenta bliższych wyjaśnień w tej sprawie.

— Ależ naturalnie panie ministrze, jeszcze dziś wyślemy depeszę...

Redaktor Smiles odłożył słuchawkę i zaklął flegmatycznie. Pierwsza wsypa od 150 lat! — „Times" zaczyna drukować bzdury, a to wszystko dzięki temu, że przyjęliśmy tego Yankesa na korespondenta.

Smiles zadzwonił. Po chwili weszła stenotypistka.

— Proszę zanotować tekst depeszy, którą trzeba będzie natychmiast kablować do Nowego Jorku. Opłata podwójna — pospieszna, proszę pisać:

„Jack Twotress — New Jork. Wszystkie możliwe a sprawdzone szczegóły o Latkowie. Jeżeli „kaczka", wyrzucę pana bez żadnego odszkodowania. Podpisano: Smiles — Times Londyn".

* * *

Wypieki na twarzy pana Holmesa, właściciela największej agencji prasowej w Nowym Jorku stawały się coraz bardziej ceglaste. Holmes chodził już od trzech godzin po swoim gabinecie, tocząc w myślach zacięty bój, którego wynik miał rozstrzygnąć o jego losach. Na biurku piętrzyły się stosy depesz. Mniejwięcej co godzinę nadchodziło 160 depesz z całego świata z prośbą o informacje dotyczące Antoniego Latkowa, którego nazwisko nie schodziło od trzech miesięcy ze szpalt prasy światowej. „Latkow prześcignął Zacharowa — Latkow wykupił akcje Vickersa, zakupił fabryki samolotów w Stanach Zjednoczonych, posiada patent promieni śmierci — Latkow paktuje z Trockim — Latkow przygotowuje rewolucję światową itd. itd."

A tymczasem nikt nie wie, kto to jest Latkow? Nikt nie wie, gdzie on mieszka — nikt nie widział jego fotografji.

Leżą oto depesze z Timesa, z Tempsa, Petit Parisien, z Franfurter Zeitung, z New York Herald, z Chicago Tribune i z tysiąca innych pism i gazet z całego globu. Wszyscy domagają się szczegółów — wszyscy zapłacą po 5 dolarów od wiersza. Lecz cóż — kartoteki największego biura Stanów Zjednoczonych — słynnej Agencji Holmesa — milczą — nie znają Latkowa.

Dyrektor Holmes pił wodę sodową i palił jedno cygaro po drugim. W myślach liczył. Krótki tekst — jakieś 100 wierszy o tym przeklętym Latkowie mogłoby mu przynieść lekko licząc pół miljona dolarów. Kto wie, może Havas, Reuter, czy United Press za godzinę podadzą parę idjotyzmów i przełamią konjunkturę?

W pewnym momencie Holmes siadł sam do maszyny i błyskawicznie napisał 100 wierszy o Latkowie. Dobrym stylem, jaki cechował wszystkie biuletyny Agencji Holmesa. 100-wierszowy komunikat o Latkowie zaczynający się od sakramentalnego zwrotu: „Agencja Holmesa donosi z Nowego Jorku...", w przeciągu kilku godzin obiegł kulę ziemską. Już poranne dzienniki w Sidney zamieściły go z soczystemi komentarzami. W prasie krajów bałtyckich pojawił się z 12-godzinnem opóźnieniem, przyczem zdołał już utyć do rozmiarów 500 wierszy!

* * *

W trzy tygodnie po opisanych wypadkach, w Moskwie odbył się nowy monstr-proces przeciwko Wadkowi i towarzyszom. Karol Wadek oskarżony został przez generalnego prokuratora Unji Sowieckiej o współpracę z niejakim Latkowem, przyjacielem Trockiego. Udowodniono Wadkowi ścisły kontakt z Latkowem — pokazano odcinki czeków, oraz bogatą korespondencję, z której wynikało, że Wadek znał się z Latkowem od lat i utrzymywał z nim stałą łączność.

Rewelacyj nie brakowało. Śledztwo wykryło subtelne nici intryg. Latkow planował zamach na Stalina przy pomocy wynalezionych przez siebie promieni śmierci. Wadek przyznał się do wszystkiego. Zeznał, że był posłuszny wszystkim rozkazom Latkowa — przyznał się, że widywał się z nim kilka razy do roku — zdradził szyfr korespondencyjny, przy pomocy którego nadawał depesze do Latkowa.

Karol Wadek, „zdrajca rewolucji" i przyjaciel prawej ręki Trockiego — Latkowa, został skazany na śmierć.

* * *

Czy wiecie do kogo należy willa, w której zamieszkała pani Simpson? Czy wiecie czyj koń wziął na tegorocznych wielkich derby w Londynie pierwszą nagrodę, wynoszącą zawrotną sumę pół miljona dolarów? Czy wiecie, kto poślubił najbogatszą Amerykankę, miss Alicję Lood, córkę generalnego dyrektora General Motors? Czy wiecie, kto kupił największy koncern filmowy świata United Antists?

Pan Jack Brown — zwykły Brown, doniedawna mały reporter jakiegoś brukowca londyńskiego. Pan Jack Brown napisał pierwszy rewelacyjną książkę o Latkowie, zebrał pierwszy materjały o tym „tajemniczym Europejczyku" i wydał jego biografję. Książka ta ukazała się w 34 językach, a z nakładem jej równać się może jedynie chyba biblja. W trzy tygodnie po ukazaniu się tej rewelacji, Jack Brown sprzedał prawa filmowania swej powieści pewnemu koncernowi amerykańskiemu za dwa miljony dolarów. W trzy miesiące poślubił uroczą Alicję Lood i stał się zięciem jednego z najbogatszych ludzi w Ameryce. Tak oto Latkow panu Brown przyniósł sławę, bogatą żonę i fortunę, a biednemu Wadkowi haniebną śmierć.

* * *

A tymczasem reżyser tego „światowego widowiska" a zarazem współautor tej gigantycznej komedji Raymond Decroix, zwany przez przyjaciół „kapitanem wielkiego bluffu", pobierał nadal marnych 2.000 franków w redakcji małego dziennika „La vie politique" w Paryżu. On i dwóch jego przyjaciół nie zrobili na Latkowie majątku — a jedynym ich udziałem była pierwszorzędna zabawa...

Przed dwoma laty trzech dziennikarzy spotkało się w Saint-Moritz, gdzie przyjechali w ślad za księciem Walji, co do którego już wówczas krążyły dość interesujące pogłoski. Byli to gentlemani bez skazy: Jerzy Karliński z Polski, Raymond Decroix z Paryża i Jack Twotress z Nowego Jorku.

Książę Walji zachowywał się wręcz niesensacyjnie. Rano jeździł na nartach, a wieczorem pił w zamkniętym kółku przyjaciół płci obojga. Trzej dziennikarze nudzili się nieprawdopodobnie. Któregoś wieczoru Raymond, po wytrwałem piciu, dostał ataku wątrobowego i postanowił całą noc spędzić we własnem łóżku. Wieczorem tegoż dnia zebrali się w jego pokoju przyjaciele Amerykanin i Polak. Nastrój nie kleił się, gdyż Raymond kazał podać dla wszystkich tylko herbatę i keksy.

— Sytuacja jest beznadziejna — zaopinjował Karliński.

— Tak — ziewnął Twotress.

— Ponieważ jutro się rozjeżdżamy — podjął po chwili Raymond, poprawiając poduszkę elektryczną na swej wątrobie — pragnę wam zaproponować pewien kawał. Stwórzmy na własny użytek człowieka i zajmijmy się jego polityczną karjerą. Aby uniknąć wszelkich nieporozumień dodaję, że mam na myśli człowieka papierowego.

Zarówno Twotress jak i Karliński nie okazywali narazie zainteresowania dla projektu „kapitana wielkiego bluffu". Raymond nie zrażał się jednak obojętnością przyjaciół i mówił dalej:

— Gdy czytałem w prasie światowej niesamowite legendy o Zaharowie, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że on wogóle nie istnieje. Podejrzewałem, że postać tego „mistery man of Europe", została stworzona przez kilku pomysłowych dziennikarzy. Dopiero autentyczna śmierć Zaharowa przekonała mnie o jego autentycznem życiu. Wnioskowałem logicznie, że skoro umarł, musiał istnieć.

— Umarłem, więc żyłem — tak, to brzmi dość logicznie — zauważył Twotress.

— A więc słuchajcie — to, co nie było prawdą odnośnie do Zaharowa, może być prawdą w odniesieniu do Antoniego Latkowa.

— Któż to jest?

— Kto? Latkow? — Antoni Latkow nie istnieje, ale będzie mimo to najgłośniejszą osobą na obu półkulach. Pojutrze w „La vie politique" ukaże się następująca notatka: „Jak donoszą pisma amerykańskie, Antoni Latkow odkupił od Forda olbrzymie zakłady przemysłowe w Detroit. Do tego multimiljonera należą jak wiadomo, liczne fabryki stali w Stanach Zjednoczonych, oraz kopalnie rudy. Przed kilku tygodniami Latkow nabył portfel akcji jednej z wielkich fabryk amunicji w Szwajcarji. Prasa amerykańska utrzymuje, że Latkow jest drugim Zaharowem, a o jego machinacjach w międzynarodowej polityce zbrojeniowej nie brak rewelacyj itd.".

— Przeczytawszy tę notatkę w moim piśmie, ty Karliński, gruchniesz w prasie polskiej soczysty artykuł na cztery szpalty, powołując się na „La vie politique" i prasę amerykańską. Oczywiście nie poskąpisz licznych komentarzy i tajemniczych domyślników.

— No, a ja w tydzień potem — wykrzyknął Twotress — w „New York Herald" wydrukuję artykuł pt.: „Latkow podpalacz świata — demaskujemy drugiego Zaharowa!!!".

— Powoli panowie — podjął Raymond. Już w trzecim artykule trzeba koniecznie wskazać na ciemne stosunki łączące Latkowa z Trockim. To jest trick niezawodny.

— Wspaniały pomysł! — śmiał się Twotress — będzie to pierwsza kaczka, która przepłynie wszystkie oceany kilka razy tam i zpowrotem — niech żyje Latkow!

Tak oto Anton Latkow, który niepokoił przez kilka lat Europę — wyskoczył z głowy „wielkiego kapitana bluffu" Raymonda Decroix w małym pokoiku hotelowym w Saint-Moritz. Kto zna lepiej potęgę bluffu, niż my — —?

Wśród bogatych zbiorów rzeźby egipskiej w muzeum berlińskiem, specjalną uwagę zwiedzających zwraca niewielkie popiersie kobiece, wykonane z polichromowanego piaskowca. Wśród monumentalnych kamiennych kolosów, pomiędzy hieratycznemi postaciami bogów i faraonów starożytnego Egiptu — ta delikatna w rysunku główka kobieca, o nieporównanym wdzięku i subtelności rysów odcina się jak kwiat, wykwitający niespodzianie na surowej skale. Regularna twarz o doskonałym owalu, o ciepłej miedzianosmagłej karnacji, pełna jest wyrazu powagi i łagodnej zadumy. Ogromne ciemne oczy, wykonane przez artystę z górskiego kryształu, osadzonego na czarnej woskowej farbie, patrzą na widza wprost, spojrzeniem skupionem i przenikliwem, mądrem jakąś odwieczną mądrością... Dosyć duże usta o szlachetnym wykroju zamknęły się przed wiekami pod pieczęcią jakiejś niepojętej tajemnicy. Mała głowa, osadzona prześlicznie na smukłej i długiej szyji, pochyla się nieco ku przodowi, jakby pod ciężarem królewskiej tjary, zdobiącej jej wątłe skronie. Kim była ta piękna kobieta o tajemniczym wyrazie? Jaki artysta zaklął w kamieniu te niezwykłe rysy?

Na imię jej było Nofretete, to znaczy „Piękna przybyła". Kiedyś, przed przeszło trzema tysiącami lat, żyła nad Nilem u boku ukochanego i kochającego małżonka, potężnego faraona Amenofisa IV. Z jakiego pochodziła rodu — nie wiemy. Może była córką jakiegoś potężnego władcy azjatyckiego? Może księżniczką hetycką? a może Egipcjanką skromnego pochodzenia, poślubioną przez faraona dzięki swej urodzie? O królewskim jej małżonku historja podaje nam



ROMANS KRÓLEWSKI
Z PRZED TRZECH TYSIĘCY LAT

wiadomość, że dwie rzeczy nad wszystko kochał i czcił w swojem życiu: boga słońca i swą piękną żonę. Gdy jako młodzieniec wstąpił na tron po swym ojcu, z piękną królową Nofretete u boku, użył całej swej władzy monarszej, aby obalić kult licznych bożków i zachować cześć pobożnego ludu jedynie potężnemu Atonowi — bogu słońca. Całe swe panowanie poświęca tej idei. Z nieubłaganą konsekwencją nakazuje zamykać świątynie Amuna, najbardziej dotąd czczonego boga, niszczy jego wizerunki, wymazuje jego imię z napisów i pomników. Sam zmienia imię swe Amenhotp, tzn. „ten, który podoba się Amonowi" na Echenaton — „ten, który miły jest Atonowi". Na zaakcentowanie swoich przekonań decyduje się opuścić wspaniałą dotychczasową stolicę faraonów Teby i buduje nową rezydencję w środkowym Egipcie, którą znamy pod późniejszą arabską nazwą El-Amarna. W przeciągu kilku lat powstaje nowa stolica, dedykowana potężnemu i łaskawemu Atonowi. Wyrastają wśród dotychczasowego pustkowia pałace i świątynie, domy i budynki publiczne. Lecz podobnie jak kult Atona, piękna ta stolica niedługo przetrwała swego założyciela. Po dwudziestu latach, opuszczona, zamienia się pomału w gruzy i pełne pamiątek swego krótkiego rozkwitu ruiny.

Po długich wiekach zapomnienia, w r. 1891 archeologowie niemieccy natrafiają w swych poszukiwaniach na ślady opuszczonego miasta. W 1906 archeolog Ludwik Borchardt rozpoczyna systematyczne przekopywanie całego osiedla, dochodząc w swych poszukiwaniach do sensacyjnych odkryć. Między innemi odkopał warsztat rzeźbiarza Tutmozesa, nadwornego mistrza Amenofisa IV, znajdując w nim dużą ilość rzeźb zaczętych i ukończonych. Wśród nich znajdowała się doskonale zachowana głowa królowej Nofretete, jak się zdaje wzór warsztatowy, a nie gotowe dzieło sztuki, gdyż forma popiersia jako taka była w sztuce egipskiej zupełnie nieznana i nieużywana. Obok popiersia Tutmozesa znamy królową Nofretete z całego szeregu płaskorzeźb znalezionych w El-Amarna, przedstawiających szczęście rodzinne domu faraonów, rozkwitające pod dobroczynnemi promieniami słońca Atona. W szeregu scen pełnych szczerości i rodzajowego wdzięku, jakże dalekich od konwencjonalizmu i sztywnej hieratyczności dotychczasowej sztuki egipskiej — widzimy Amenofisa i Nofretetę igrających z córeczkami (których mieli cztery), składających ofiary Atonowi, zbierających kwiaty w ogrodzie itd. Syna nie mieli — dlatego też po śmierci Echenatona na tron faraonów wstąpił mąż jednej z jego czterech córek, imieniem Tutenchaton — które to imię zmienił wkrótce na Tutenchamon, imię jedno z najsławniejszych w historji Egiptu. Tak to po śmierci Amenophisa IV poszedł w niepamięć kult potężnego i łaskawego Atona, boga słońca; piękna jego stolica została opuszczona i skazana na powolną zagładę, zachowując jednak wśród swych smutnych ruin pamiątki z życia pięknej i mądrej królowej Nofretete...

E. M.

Na lewo: Popiersie królowej Nofretete, odnalezione przez archeologów niemieckich w El-Amarna.

Poniżej: Głowa Faraona Amenophisa IV, dłóta rzeźbiarza Tutmozesa z El-Amarna. (Muzeum państwowe w Berlinie).



Poniżej: Dwie córki pary królewskiej Amenophisa IV i królowej Nofretete. (Malowidło ścienne w pałacu w El-Amarna, obecnie w oxfordskiem Ashmolean Museum.





Na prawo: Scena rodzinna z życia króla Amenophisa IV i jego małżonki Nofretete. (Muzeum państwowe w Berlinie)

Przygoda w Sienie

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI — SZKIC

Cecco d'Angolieri pisywał w Sienie satyry pełne humoru, cynizmu, szczerości i wesołego zuchwalstwa.

Gdy był jeszcze młodzieńcem, sprzykrzył sobie dom rodzicielski, zwłaszcza, że ojciec był bardzo skąpy, natomiast on miał naturę zgoła odmienną i z tego powodu dochodziło z ojcem do częstych nieporozumień.

Właśnie zdarzyło się, że jego przyjaciel, kardynał, został legatem papieskim w Ankonie. Cecco zaraz chciał się do niego wybrać, spodziewając się, że uzyska jakie niezależne stanowisko i że zacznie już prowadzić się porządniej. Kłopot był tylko z tem, że nie miał za co wyjechać. Udało mu się jednak dobrze usposobić ojca do swojego zamiaru i stary sknera wyliczył mu jego skromną pensję za sześć miesięcy zgóry. Z tem już można się było puścić w drogę.

Gdy się wiadomość o wyjeździe Cecca rozeszła po Sienie, przybiegł do niego towarzysz jego wesołych zabaw, Fortarrigo i dalejże go prosić, aby go wziął ze sobą, choćby za służącego. Nie wydało się Ceccowi, aby to było odpowiednie towarzystwo w chwili, gdy miał się starać o posadę, ponieważ Fortarrigo był hulaką i kosterą, a jeśli nawet nie udało mu się kiedy przegrać wszystkich pieniędzy w kości, to przecież zawsze zdołał je przepić.

Czego się jednak nie robi dla towarzystwa! Francesco wziął go z sobą i tak wybrał się razem do kardynała.

Kiedy zajechali na pierwszy nocleg do oberży, Cecco położył się cnotliwie spać, lecz jego wesoły „służący" wymknął się do winiarni i ze zwykłą w tych razach szybkością przegrał swoją sumę pieniędzy, a na dodatek ubranie, które szczęśliwy gracz zaraz ściągnął z niego. Zatem w samej koszuli powrócił do oberży i tu zobaczywszy, że towarzysz jego śpi mocno, postanowił się odegrać, ubrał się w jego odzienie, zabrał wszystkie sześć pensyj Cecca i powrócił do stołu przygodnych graczy.

Nie miał niestety szczęścia i po dłuższej już nieco zabawie, znowu pozostał w jednej tylko koszuli.

— Co jest, u djabła? Czy mam być dzisiaj stale nieubrany? — pomyślał gracz, śpiesząc do łóżka.

Na drugi dzień rano Cecco, przekonawszy się ze zgrozą, jak się sprawa przedstawia, zrozumiał, że oburzenie jego na nic się już nie przyda i odziawszy się w odświętne szaty, które miał schowane w tobołku, wsiadł na konia i sam już śpieszył się do kardynała.

Fortarrigo, wyobraziwszy sobie, że nie będzie zbyt dobrze przyjęty przez gospodarza oberży, gdy zamiast zapłacić za nocleg, ukaże się mu w negliżu, biegł za koniem w swojej powiewnej szacie.

Czując jednak, że nie jest wytrenowanym biegaczem, a spostrzegłszy jak wieśniacy, pracujący w polu, przyglądają się tej podróży, i jak żony ich i córki odwracają się z zawstydzeniem, wołał zdyszanym głosem:

— Chwytajcie złodzieja! Dobrzy ludzie, chwytajcie złodzieja! Gdy spałem, zabrał mi konia i ubranie.

Chłopi ruszyli na Cecca, chcąc sprawiedliwości uczynić zadość i ściągnęli prawowiernego właściciela z jego konia, a nie zważając na jego oskarżenia i jęki, rozebrali go do bielizny, oddając Fortarridze ubranie i rumaka, oraz nie żałując klapsów dla nieszczęśliwego satyryka.

— Nie wierzcie mu, ludzie — jęczał Cecco. — To jest mój koń i moje ubranie.

— A to bezczelny złodziej — gorszyli się sprawiedliwi kmiotkowie i z oburzeniem podwajali razy.

Fortarrigo, pochwaliwszy wieśniaków, odjechał zadowolony, że ma znowu z czem zasiąść do gry.

Natomiast Cecco musiał ukrywać się przez sześć miesięcy, domyślając się, że widok jego powracającego z podróży w jednej koszuli byłby zbyt przykry dla skąpego ojca.

Dopiero po sześciu miesiącach Francesco powiedział sobie:

— Wszystkiego można się doczekać. Zatem nadszedł czas mojej pensji.

Ojciec nie chciał już dać tym razem nowej gotówki i co gorsza, stracił wiarę w kardynała i w wysokie znajomości syna.

— Siedź w domu — powiedział mu, co synek chcąc nie chcąc musiał wykonać.

Wkrótce przekonał się ojciec, że wciąż nowe powstają zamachy na jego kieskę. Młody d'Angolieri bowiem okropnie nie lubiał się nudzić, a jeżeli ktoś chce mieć zajmujące życie, musi za to płacić.

Umyślił zatem stary dać synowi żonkę. Według jego przekonania żona powinna być przedewszystkiem bogata. Jeśli posiada tę cnotę, inne cnoty mogą już być umniejszone.

Znalazła się taka, chętna do małżeństwa, brzydka i stara.

— Z tą donną ożenisz się! — rzekł mu ojciec, nie znoszący oporu.

Francesco zwijał się jak na torturach przed marjażem, lecz ojczulek poprowadził go do ołtarza.

Pierwsze wrażenia z pożycia małżeńskiego nasunęły młodemu mężowi następujące satyryczne spostrzeżenia:

Quando mia donna esce la man' del letto
Che non s'ha posto ancor del fatibello...

Kiedy moja żona rano wstaje z łóżka
i póki się jeszcze nie natrze barwiczką,
to takie, jak mojej miłej żonki liczka,
ma z pomiędzy ropuch najbrzydsza
ropuszka...
Póki całej twarzy nie zasypie pudrem,
nie wetrze ołowiu przez przeróżne szmatki,
nim się upodobni do jakiej gamratki,
potąd czarownicą jest, i starem pudłem.

Prędko też wyprowadził się z domu i zamieszkał u pobożnego szewca, który miał ładną córkę.

D'Angolieri czytywał bogobojnemu łataczowi obuwia żarliwe sonety, pisane na cześć Madonny. Szewc miał łzy w oczach. Ćfi e,T,ętt.oś,

Cecco ze szpadą i sztyletem przepędzał czas zazwyczaj w gospodzie. Z nim hulaszcza młodzież sjeneńska, szczerzy synowie bogatych patrycjuszów, cnotliwców i pobożnisiów. Młodzi wyrównywali zbyt wygórowane cnoty swoich rodziców. Niestety cnotliwe panny i młode mężatki po nieszporach lgnęły do wesołych gałganów.

Cecco układał towarzyszom różne wiersze, które powtarzano z powodzeniem.

„Gdybym był ogniem, spaliłbym świat.
Gdybym był wiatrem, zburzyłbym wszystko.
Gdybym był wodą, zatopiłbym ludzkość.
Gdybym był Bogiem, zrzuciłbym ją
w otchłań.
Gdybym był Cecciem, jak nim byłem
i jestem,
Zagarnąłbym wszystkie ładne, wesołe
dziewczęta...".

Kiedy zaszła potrzeba, d'Angolieri umiał użyć szpady nietylko w zwadach koleżeńskich. Brał udział w wyprawie przeciw miastu Arezzo. W tej wojnie wziął także udział mało wówczas jeszcze znany poeta, Dante Alighieri. Pisywali potem o sobie w wierszach, lecz Cecco, który był bardziej wtedy znanym poetą, pogniewał się na Danta, że ten mógł mu zwracać uwagę, aby nie zachwycał się w rymach zbyt cieleśnie swoją ukochaną.

Bo d'Angolieri zakochał się właśnie w pełnej uroku Becchinie. Kochał Becchinę tak zapamiętale, że spóźniał się przed nocą do domu i wracając po dzwonieniu przez ulicę, musiał kilka razy zapłacić grzywnę.

Satyryk i cynik wpadł w miłość po same uszy.

— Oddałem mojej pani całe serce, a gdyby mi kto powiedział, „zrobię cię imperatorem, ale porzuć ją" — odpowiedziałbym mu: „odejdź, ja wolę Becchinę".

Podobnie rzekł znacznie później Mizantrop molierowski.

Cecco wierny był jej i stały w uczuciach. Tymczasem minęło kilka lat.

— Wszelkie dobro rodzi się z miłości, jak owoc z kwiatu — pisał.

Pewnego wieczoru Becchina, założywszy ręce nad głową, rzekła:

— Czy wiesz, że jedna z dziewcząt sjeńskich wychodzi za mąż?

— Spodziewam się, że niejedna.

— No tak, lecz ta cię więcej obchodzi.

— Żadne dziewczęta mnie teraz nie obchodzą.

— A jednak tę zapewniałeś o swojej miłości.

— Kocham tylko ciebie, Becchino.

— A to właśnie ja wychodzę zamąż!

Cecco pobladł i naraz zawirowały mu w głowie wszystkie humorystyczne zwrotki. Po chwili zapytał nieśmiało:

— Czy tamtem więcej cię kocha ode mnie

— Ach, to nie, ale ma więcej pieniędzy.

Cecco pokiwał głową z uznaniem. Potem dodał ironicznie:

— Pieniądz zawsze bał się mnie gorzej jak djabła.

— Tak, gorzej jak djabła — potwierdziła Becchina.

A widząc, że D'Angolieri niczego więcej nie wymyślił, powiedziała obojętnie:

— Dzisiaj, mój Cecco, widzimy się ostatni raz. Mój przyszły mąż, handlarz oliwy, stanowczo zastrzegł sobie, abym się z tobą nigdy nie widywała.

— Ostatnie spotkanie to jak ostatni sonet w canzonierach — zauważył humorysta, uśmiechając się mdławo. — Pozwól, że dzisiaj zapomnę o tem.

— Zapomnij, jeśli potrafisz — odpowiedziała, śmiejąc się Becchina, która snać była także humorystką.

Dawno już strażnik na wieży Mangi wybił młotem nocną godzinę, gdy stróże nocni przyłapali zapóźnionego przechodnia.

— Panie d'Angolieri, nie słuchasz przepisów miejskich. Zapłacisz jutro u podesty 25 soldów grzywny.

Drugi pachołek rzekł rubasznie:

— Odtąd może już nie będziesz się spóźniał, jeśli tyle grosza wyłożysz z kieszeni — i dodał pocieszająco: — Może na przyszłość uchronisz się od kary.

— Niestety, na przyszłość uchronię się od tej kary — odpowiedział z westchnieniem Cecco.

Opowieść oparta na pracach A. d'Ancony, K. Chłędowskiego, M. Schwoba.

WIECZORNĄ GODZINĄ...
Fot. H. von Perckhammer.





Największy ptak świata

Na lewo: Kondor-Sacorhamphus, zamieszkuje niedostępne obszary górskie w Południowej Ameryce.



Poniżej: Kondor kalifornijski.

Na króla ptaków oddawna uchodził orzeł. Przez swą wielkość, odwagę i siłę stał się on symbolem potęgi i już w starożytności był godłem najwyższej władzy. Jednogłowe godło rzymskich cezarów uległo po upadku imperjum rzymskiego przemianie w dwugłowego orła cesarstwa bizantyńskiego. W średniowieczu i czasach nowożytnych znak orła wzięło wiele narodów za godło państwowe.

A jednak nie orły są największymi przedstawicielami ptasich drapieżców. Wielkością, a przedewszystkim sięgiem rozpostartych skrzydeł, przewyższają je ich bliscy krewniacy — sępy. Zdawna znane były one z południowej Europy, Azji i Afryki. Podobnie jak orły odznaczają się potężnym dziobem i wielkimi szponami, nie są jednak tak szybkie w locie i rzadziej napadają na inne ptaki czy ssaki. Przeważnie bowiem żywią się padliną, chociaż nie gardzą i świeżem mięsem, gdy uda im się upolować zdobycz.

Niedługo po odkryciu Ameryki stwierdzono, że i w Nowym Świecie, a przedewszystkiem w Ameryce południowej żyją przedstawiciele tej gromady ptaków. Największym okazał się kondor (Sarcorhamphus gryphus), żyjący w wysokich i niedostępnych obszarach górskich. Do Europy przychodziły fantastyczne i przesadzone wiadomości o wielkości tych ptaków i ich drapieżności. Miały one napadać na ludzi i porywać dzieci. Dopiero w ubiegłym wieku zbadano bliżej życie tego ptaka, przyczem pierwszymi, którzy przywieźli nam wiarygodne opisy, byli znakomici przyrodnicy i podróżnicy Humboldt i Darwin.

Wielkością swą przewyższa kondor inne sępy i pozostałe ptaki drapieżne. Wielkość jego ciała przekracza jeden metr, a rozpostarte skrzydła dochodzą do 3 metrów, a niektórzy podróżnicy opisują i okazy, których siąg skrzydeł miał wynosić ponad cztery metry. Upierzenie dorosłego kondora jest czarne o połysku ciemno-stalowym. Naokoło szyi posiada on białą kryzę, również i zewnętrzne pokrywy skrzydeł są białe. Kark, przednia część głowy i gardło są ciemno-szare, natomiast szyja jest barwy mięsisto-czerwonej. Oczy kondora są barwy karminowej; dziób u nasady i w górnej części czarny, z boków i na końcu żółtawy.

Ojczyzną kondora są wysokie góry południowej Ameryki. Żyje on w Andach na wysokości 3000 — 5000 metrów, a szybując, wznosi się do znaczniejszych jeszcze wysokości. W Patagonji osiedla się na stromych skałach na samem wybrzeżu, także w Peru i Boliwji zalatuje nad brzeg morza.

Jak inne sępy kondor żywi się przedewszystkiem padliną. Nieraz jednak, jak podaje Humboldt, napada on na żywe zwierzęta, z których największe stanowią jeleń i lama guanako. Rani je i ogłusza uderzeniami dzioba, aż zwierzę pada bez przytomności. Nieraz krążą kondory nawet za stadami i napadają na pojedyncze sztuki, które dalej od stada odbiegną. Zdarzają się także wypaki zabijania cieląt oswojonego bydła Indjan.

Krążąc wysoko postępują niekiedy kondory za myśliwymi, a gdy myśliwy zabije jelenia czy guanako opuszczają się w dół i niedaleko czekają na odrzucane wnętrzności, które żarłocznie pożerają. Posuwają się także za drapieżnemi pumami, które im pozostawiają resztki ze swych uczt. Po uczcie kondor staje się ociężały i odlatuje tylko wtedy, gdy zostanie spłoszony. Na brzegu morskim żywią się kondory wyrzucanymi wielkimi ssakami morskimi, żyjącymi u brzegów południowej Ameryki. Ptaki unikają osiedli ludzkich i do fantastycznych twierdzeń należy zaliczyć opowiadania o napaściach na ludzi i o porywaniu dzieci indyjskich.

Jest ciekawem, że kondory, podobnie jak i inne gatunki sępów, szybko zjawiają się w miejscach, gdzie znajduje się padlina. — Dawniej sądzono, że ptaki te o obecności padliny dowiadują się przy pomocy swego węchu, liczne jednak przeprowadzone doświadczenia stwierdziły, że nie posiadają one dobrze rozwiniętego zmysłu powonienia. Zna-



Wielkie stada lam guanako, największego ssaka Ameryki Południowej pasą się na dużych przestrzeniach między Patagonią, a Ziemią Ognistą.

komity angielski przyrodnik Darwin, który w czasie swej słynnej podróży naokoło świata miał sposobność obserwowania życia tych ptaków, które ówcześnie były znacznie pospolitsze, aniżeli obecnie, wykonał następujące doświadczenie dla przekonania się o rozwinięciu zmysłu powonienia u kondorów. — Kilka kondorów zostało przywiązanych pojedynczo sznurami w długim szeregu. Darwin zawinął kawał mięsa w biały papier i przechadzał się przed ptakami w odległości paru metrów. Gdy kondory nie zwracały na to żadnej uwagi rzucił mięso na odległość ok. 1 metra od jednego z nich: patrzał on przez chwilę na zawiniątko, potem jednak nie zwracał więcej na nie uwagi. Dopiero gdy Darwin laską przysunął mięso tak, że kondor dotknął je dziobem, natychmiast rzucił się na papier, rozrywając go z wściekłością.

Pora godowa przypada u kondorów pod koniec naszej zimy i na pierwsze miesiące wiosny. Jak zaobserwowano na kondorach w niewoli pary „małżeńskie" odnoszą się do siebie w tym okresie niezwykle czule i zalotnie. Kondory, żyjące na wolności zakładają gniazdo, a raczej zwykłe legowisko na niedostępnych skałach, w którem samica składa 2 białe jaja, często wprost na gołej ziemi. Młode przychodzą na świat pokryte szarawym puchem, rosną powoli i przez długi czas pozostają w wspólnem gnieździe, a nawet wtedy, gdy nauczą się latać, żywione są jeszcze przez rodziców. W razie napaści rodzice odważnie i zacięcie bronią swych dzieci. Tu należy dopatrywać się przyczyn bajecznych opowiadań o napaściach kondorów na ludzi.

Kondor jest ptakiem o olbrzymiej sile i napadnięty może stać się niebezpiecznym dla człowieka. Głośnym był wypadek przed wojną światową, kiedy dokonywano zdjęć kinematograficznych z oswojonym już nieco kondorem. Według scenarjusza miał on porwać małe dziecko, poczem ojciec porwanego dziecka miał stoczyć walkę z drapieżnym ptakiem. Mimo wielu środków ostrożności i urządzeń ochronnych jeden z ludzi został zepchnięty w przepaść przez ranionego i rozwścieklonego kondora, drugi zaś uszedł z życiem ciężko poraniony.

Kondor w locie odznacza się charakterystyczną sylwetką.

W niewoli zachowują się kondory rozmaicie. Jedne oswajają się łatwo i stają się łagodne, inne pozostają dzikie i nieprzystępne. Znany niemiecki przyrodnik Haeckel trzymał przez dłuższy czas dwa kondory, które łatwo dały się oswoić i odznaczały się łagodnością, a nawet przywiązaniem do swego pana.

Indjanie polują na kondory w rozmaity sposób. Najczęściej jeden z nich ukrywa się pod świeżo zdjętą skórą z bydlęcia, zawierającą jeszcze kawałki mięsa. Gdy kondor opuści się na skórę, Indjanin, który ma przygotowane sznury, szybko chwyta kondora za nogi i związuje sznurem, a wtenczas nadbiegają z niedalekiego ukrycia towarzysze, którzy ubezwładniają unieruchomionego ptaka.

Inny sposób polowania na kondory polega na tem, że padlinę umieszcza się na kawałku równej przestrzeni, otoczonej ogrodzeniem, do którego prowadzi jedno wejście. Gdy kondory, zobaczywszy padlinę opuszcza się, pozostawia się je w spokoju aż do najedzenia, kiedy stają się bardziej ociężałe. Wtedy szybko zbliża się jeździec na koniu, by zamknąć wejście. Niewielka otoczona ogrodzeniem przestrzeń nie pozwala, by ptak rozpędził się i wzbił w powietrze, a z ziemi bezpośrednio w górę wznieść się nie potrafi.

Ponieważ niekiedy kondory zasypiają na drzewach, obserwuje się przed zmrokiem bacznie, które drzewo obiorą sobie na nocleg. Ponieważ ptaki śpią bardzo twardo, nie jest rzeczą trudną wdrapać się Indjanom na drzewo i schwytać olbrzymiego ptaka, związawszy go sznurem.

Zdobycz swą spostrzega kondor z daleka przy pomocy niezwykle bystrego wzroku. Rzuca się wtedy lotem strzały w dół i dopiero nad samą ziemią rozpościera swe olbrzymie skrzydła i opuszcza się na zdobycz. Lot kondora jest wspaniały. Poza wzbijaniem się w powietrze z ziemi, kiedy ptak pomaga sobie ruchami skrzydeł, unosi się przez godzinę nieraz bez najmniejszego ruchu skrzydeł. Godzinami zataczają kondory majestatyczne kręgi wśród niebotycznych szczytów robiąc wrażenie prawdziwych panów przestworzy.

W Kalifornji żyje pewien gatunek kondora, nie posiadający grzebienia na głowie. Wskutek zwiększania się ilości osiedli ludzkich i tępienia przez człowieka należy on już obecnie do ptaków bardzo rzadkich. Rząd St. Zjednoczonych, nie chcąc dopuścić do całkowitego wytępienia tego wspaniałego ptaka, który wielkością i swymi zwyczajami zbliżony jest do kondora południowo-amerykańskiego, otoczył go staranną opieką, zakazując tępienia.

Dr Z. M.

Poniżej: Wśród olbrzymich południowo-amerykańskich Andów gnieżdżą się liczne kondory...





TATRY — fragment Doliny Kościeliskiej.
Fot. dr. B. Gardulski.

Poniżej: Giewont, widziany od strony Doliny Strażyskiej.
Fot. dr. B. Gardulski.





KRYNICA: — na stokach Jaworzyny...
Fot. dr. B. Gardulski.

POŻEGNANIE ZIMY...

W pierwszych promieniach marcowego słońca — żegnamy cię, zimo...

Jeszcze z tak niedawnych wspomnień czarujesz nas — jak z tych fotografij — przedziwnym urokiem gór w śniegu, bielą krajobrazu, czystością swych tonów. Jeszcze każesz nam pamiętać o chłodnych pocałunkach wiatru, o bajce pustych gałęzi drzew w ogrodach, pokrytych szronem, o miękkości puchu twoich śniegów....

Ale już przecież obróciło się wielkie koło roku i na błękicie czystego nieba zakwitło słońce. W powietrzu odczuwamy już falę ciepłych woni. Drzewa milczą jeszcze, ale odgadujemy w nich prężność oków, które już wnet wystrzelą z chudych gałęzi lepkiemi pączkami...

Jeszcze się nam może przypomnisz zimnym porankiem, chłodnym wieczorem — jeszcze może wiatrem z północy dasz znać, że gdzieś, daleko już od nas, jesteś wciąż i wciąż czuwasz — ale nie dosięgniesz już nas, objętych ramionami wiosny...

Długo kwitły nam twoje kwiaty na szyldach, długo błyszczały dla nas twoje gwiazdy płatków śnieżnych, które roztapiały się na naszych wargach. Teraz już oczekujemy innych kwiatów i innych gwiazd. Kwiatów żywych i pachnących, jakże banalnych w poezji, a jak wiecznie żywotnych i zawsze kochanych w życiu i gwiazd na granatowem niebie wiosny, błyszczących przez noc, pełną westchnień i uczuć...

A więc wiązanką pierwszych kwiatów wiosny żegnamy cię, zimo... Bladą wonią śnieżyczek żegnamy się z tobą, łącząc ich biel z wspomnieniem twojej bieli. Śpiewem pierwszych ptaków, które powracają jako przednia straż wiosny, zamykamy dni twego panowania.

Jest we wszystkiem, co nas otacza, zawsze i stale przemijanie. Żegnamy się i witamy ustawicznie, wszędzie zostawiając okruchy serca, wszędzie odczuwając melancholję zmienności życia. Tak i teraz: witamy wiosnę, by ją pożegnać, a z tobą, zimo, żegnamy się, by cię znowu, powrotną, powitać...

W. Z.



ZAKOPANE — w dzień...
Fot. dr. B. Gardulski.

Poniżej: ...i w nocy.
Fot. Wanda Otorowska.



BOGUSŁAWSKI

NA SCENIE „STAREGO TEATRU"





Scena z „Hamleta", który grywany był w Teatrze Narodowym w Warszawie pod kierownictwem Wojciecha Bogusławskiego (według starego sztychu).

Pierwszą sztuką „ojca sceny polskiej", wystawioną w krakowskim „Starym Teatrze", był — wedle dostępnych nam relacyj — dramat „Henryk VI na łowach", wystawiony 20 stycznia 1807 roku. Austrjacy, którzy z końcem XIX wieku zabraniali całkowicie wystawiania sztuk granych przez aktorów polskich, zwanych w owych czasach „aktorami narodowymi", stawali się pod wpływem zwycięstw napoleońskich coraz bardziej liberalnymi. — W tych więc okolicznościach doszła ta premjera do skutku. „Henryk VI" jakkolwiek jest przeróbką z powieści angielskiej Dosleya, był uważany dla pewnych dalekich analogij za sztukę o charakterze politycznym. Te momenty polityczne wysuwano z jego fabuły, snującej się wokół pokrzywdzonej przez możnych rodziny. Dopiero interwencja przypadkowa Henryka VI unie możliwia dalszy tragiczny bieg wypadków i wyświetla pokrzywdzonym ich sprawę.

Sztukę tę nazwano „klasyczną" w znaczeniu sztuki szkolnej. Była ona grywana po różnych zakładach naukowych, konwiktach, liceach „co jest" — jak mówi Bogusławski — „dla mnie najpochlebniejszym dowodem, że w niej prawdziwa moralność i czystość obyczajów znajdować się musi".

W dwa lata później wyrusza Bogusławski, korzystając z uwolnienia Krakowa z pod austrjackiego jarzma, z całym zespołem do stolicy jagiellońskiej. Z rozrzewnieniem wspomina przyjęcie w Krakowie całego zespołu. „Nie potrafię opisać nader zaszczycającego ojczystą scenę zachwycenia, z jakiem od obydwóch wojsk (polskiego i rosyjskiego) i krakowskich obywateli przyjęty byłem" — pisze Bogusławski.

„Za pierwszem ogłoszeniem, wszystkie w teatrze loże na 40 reprezentacyj z góry zapłacone zostały. Codziennie od 13 sierpnia do 8 października grywając, wystawiliśmy 54 reprezentacyj przy zawsze niemal zapełnionym teatrze". Wyprawa ta przyniosła jednak Bogusławskiemu deficyt wskutek różnicy wartości kursujących wówczas w Krakowie bonów austrjackich.

Odtąd pomimo różnorodnych wstrząsów politycznych, sztuki Bogusławskiego nie schodzą nigdy z repertuaru teatru krakowskiego, zarówno sztuki oryginalne, jak i niektóre przeróbki. W Wolnem Mieście Krakowie największem może powodzeniem pośród tych przeróbek cieszyła się „Szkoła Obmowy" komedja Sheridana. Ówczesny sprawozdawca pisze, że chociaż była już dawno przez Bogusławskiego przetłumaczona, „jednak styl, intryga i całość sztuki do tej chwili może uchodzić za wzorową, ciągle bawi i rozśmiesza, osobliwie kiedy tak, jak dzisiaj, była dobrze odegraną, dzisiejsza wystawa zasługuje na pochwałę. (6 styczeń 1844). Artystów naszych za tak gorliwe przyłożenie się talentami swojemi, aby zadowolić licznie zebraną publiczność i właśnie dopuścili zamierzonego celu i od tych ciągle oklaskami wynagradzani byli. Po drugim akcie pan Anczyc przywołany został". Po ukończeniu sztuki wywołano cały zespół.

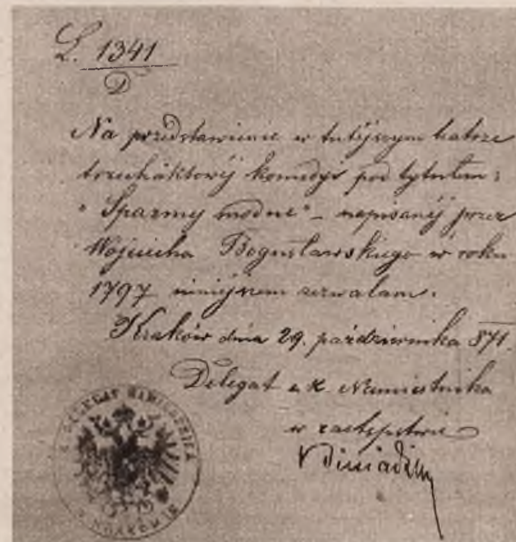
W kilka dni później wystawiono znów „Krakowiaków i Górali". Wspomina o niej ten sam sprawozdawca: „Od roku 1831 na scenie tutejszej po raz dwunasty wystawiona i ostatni raz widzieliśmy ją w roku zeszłym, w dniu 27 stycznia. Opera niniejsza była dana w zupełnie nowych ubiorach; bardzo trafnie do świątecznych kmiotków naszych zastosowana i przyozdobiona nową dekoracją". Dekoracje te były jednak bardzo mierne i spotkały się z krytyką widowni. Pomimo to sztuka wypełniała teatr po brzegi. Wywoływano ówczesnym zwyczajem często aktorów, krytykowano jedynie obok dekoracji — chóry i tańce. Tradycja ta, zdaje się, przetrwała blisko stulecie.

„Krakowiacy i Górale" byli jedyną sztuką, którą wystawia do dziś dnia scena krakowska. O innych sztukach powoli zapominano. Kiedy w roku 1871 (4 listopada) wystawiono „Spazmy modne", recenzent określił ten spektakl następująco: „W ubiegłym tygodniu mieliśmy przeważnie z archeologją sceniczną do czynienia. Komedja Moliera „Skąpiec" liczy dwa wieki żywota, komedja Bogusławskiego „Spazmy modne" dobiega sędziwej epoki lat osiemdziesiątych... Utwory literackie, a mianowicie sceniczne, mają pewną analogję z winem. Nie każde da się przechować".

„Spazmy modne" zdaniem więc owego sprawozdawcy były tem winem, którego się nie da przechować! Premjera jednak zadała kłam powyższej teorji. Teatr był szczelnie zapełniony na obu spektaklach. Zarówno na premjerze, jak i na powtórzeniach. Wszystkich porwał humor i werwa komedji, jak i piękno języka. Owoczesna publiczność była na to jeszcze bardzo czuła! Do powodzenia przyczyniła się również znamienita gra aktorów jak pani Hoffman w roli hrabiny „owe udane spazmy tak były naturalnie oddane, że trzeba było dopiero tych półsłówek, tych szeptów, któremi artystka cechowała udanie, aby rozwiać pozór złudzenia".

Lukrecję odtworzyła rutynowana, ale i afektowana Urbanowicz, Dorotkę zaś znamienita artystka charakterystyczna Kwiecińska.

Odtąd zapomniano o „Spazmach modnych" na naszej scenie. Komedja ta, podobnie jak ongiś „Fircyk w zalotach" czeka na swego reżysera i nową Hoffmankę. Czeka na artystkę, którąby umiała tchnąć nowe życie w rolę hrabiny. Już bowiem o początkowem powodzeniu tej sztuki zdecydowała jedna wyjątkowo psychicznie predystynowana artystka. Bogusławski opowiada, jak właśnie w okresie pisania tej komedji spotkał się w życiu ze sceną, która mu pozwoliła na ukończenie i właściwe obsadzenie głównej roli w sztuce. — Miał



L. 1341
D

Na przedstawienie w tutejszym teatrze trzyaktowej komedyi pod tytułem: „Spazmy modne" napisanej przez Wojciecha Bogusławskiego w roku 1797 niniejszem zezwalam.

Kraków dnia 29. października 871.

Delegat c.k. Namiestnika
w zastępstwie

Zezwolenie namiestnictwa galicyjskiego na przedstawienie „Spazmów modnych" w roku 1871. (Ze zbiorów autora).

w zespole piękną, ale, jak się zdawało, nie obdarzoną zbytnim talentem artystkę. — Wszedł raz przypadkowo do jej garderoby właśnie w chwili, gdy udawała owe spazmy modne przed swoim kochankiem. Z wejściem dyrektora Bogusławskiego pierzchły natychmiast spazmy. Bogusławski bez wahania powierzył tej życiowej aktorce czołową rolę. Artystka wywiązała się z niej znamienicie i odtąd była ozdobą całego zespołu.

Zasługi Bogusławskiego dla sceny krakowskiej nie polegają tylko na wprowadzeniu tu oryginalnych płodów swej twórczości, ale również na dostosowanych do owoczesnego smaku tłumaczeń, przeróbek, m. in. Beaumarchais'go i Szekspira.

Dr Władysław J. Dobrowolski.

Poniżej: „Wy nas durzycie i my was durzyć potrafiemy..." Scena z I-go aktu „Spazmów modnych" (według starego sztychu).



Nietylko apokaliptyczne zwierzęta stawały się w starożytności ośrodkiem zainteresowań ludzkości, dając możność tworzenia fantastycznych podań mitologicznych. W daleko wyższym stopniu narastały mity dookoła pięknych kobiet, a raczej wokół abstrakcyjnej bogini piękności. Ludzkość zawsze czułą była na urodę fizyczną, podobnie jak na męstwo, to też tym dwom właściwościom przypadło w udziale inspirowanie fantazji człowieka.

Historja starożytna w wielu wypadkach zazębia się z legendą tak dalece, że trudno odróżnić jedną od drugiej. Klasyczną królową piękności czasów starożytnych była choćby królowa Helena trojańska, która, według ostatnich badań historyków, okazała się panią w „wieku balzakowskim"! Ale nietylko królowe bywają bohaterkami historji i podań: piękna Fryne, żyjąca w IV wieku przed Chr., hetera grecka, staje się dzięki wielkiemu rzeźbiarzowi jakby symbolem piękności. Przyjaciel jej, Praksyteles, uwiecznił ją w swych rzeźbach, a nadewszystko w postaci „Wenery z Knidos". Ten sam kult piękności spotykamy również w Rzymie, chociaż bohaterkami jego stają się nieraz kobiety obcego pochodzenia, jak Afrykanki — Dydona i Kleopatra egipska. Słynną była z urody cesarzowa bizantyńska Teodora, pochodząca z wyspy Cypru, małżonka cesarza Justynjana bizantyńskiego, a poprzednio woltyżerka.

Również średniowiecze, a po niem czasy renesansu odznaczają się kultem pięknych kobiet. Są to zarówno królowe, jak też kurtyzany, kochanki wielkich poetów i malarzy, modelki i awanturnice. Leonardo da Vinci maluje uroczą Joannę aragońską, piękna Fornarina, wspaniała Simonetta, kochanka Juljana de Medici, Imperia i wiele innych kobiet pozostało w pamięci potomności i na płótnach wielkich mistrzów. Oczywiście, że to samo da się powiedzieć jeszcze tylko w wyższym stopniu, o pięknościach późniejszych czasów. Nie można sobie wręcz wyobrazić historji XVIII i XIX wieku, gdyby wykreśliło się z jej kart nazwiska pani de Pompadour, pani de Maintenon, Marji Antoniny, Józefiny de Bauharnais, „boskiej" hrabiny Castiglione i „fatalnej" cudzoziemki na tronie francuskim Eugenji de Montio, żony Napoleona III.

Wraz z ogólną komercjalizacją życia poczęto w ostatnich czasach ujmować również zagadnienia piękności w ramy... praktyczne, a opinję, dotyczącą urody, oddawać pod głosowanie szerokich mas, lub specjalnego jury. Tak powstały znane dziś powszechnie konkursy piękności.

Zajrzyjmy za kulisy tych interesujących imprez, a przekonamy się, że ich wyniki niezawsze były sprawdzianem miarodajnej opinji. Może właśnie dzięki temu nastąpił już w Europie przesyt urządzania międzynarodowych konkursów piękności, które ostatnio przynosiły swym organizatorom nawet deficyt. Brak większego zainteresowania ze strony publiczności, opłacającej drogie wstępy, spowodował, że takie konkursy coraz częściej były przenoszone z Europy do innych części świata. W ub. roku turniej o tytuł „Miss Europa" odbył się w... Afryce. Czy to nie charakterystyczne?

Turnieje piękności



„Miss Universe 1933" — pochodząca z Nowego Orleanu.



Na lewo: Znana artystka, Joan Muir — „Miss Venus 1933".

Poniżej: Uczestniczki ostatniego Międzynarodowego Konkursu Piękności w Spaa z „Miss Danją" (2) i „Miss Belgją" (3) na czele. — Obok stoi organizator europejskich konkursów piękności Maurice de Waleffe (1).



Ciekawie przedstawia się historja konkursów piękności. Pierwszy z nich urządziła naturalnie Ameryka w jednem ze swych znanych kąpielisk morskich i od tej chwili datuje się początek turniejów, w których szrankach stawały najpiękniejsze kobiety świata. Sprytni managerowie w stolicy X Muzy — Hollywoodzie podchwycili odrazu myśl stałego co rok organizowanego na całym terenie Stanów Zjednoczonych A. P. konkursu piękności, w wyniku którego nadawano laureatce tytuł „Miss America". Najpierw odbywały się przedwstępne turnieje po miastach stanowych i te dopiero dostarczały kandydatek do rozgrywki o pierwsze miejsce w znaczeniu ogólno-krajowem. Różne misses: California, Utah, Texas, Illinois itd. walczyły, zwykle w jakimś renomowanym badzie, o tytuł „Miss America", który w pierwszych latach przypadał w udziale rzeczywiście najbardziej predystynowanej kandydatce. Starano się bowiem usilnie o wyeliminowanie z jury ludzi, kierujących się jakiemikolwiek względami ubocznemi. Tak działo się do chwili, gdy Europa zainteresowała się temi imprezami i upomniała się o swoje prawa.

Niewiadomo z jakiego tytułu — chyba iure caduco — wystąpił w charakterze reprezentanta „interesów" Starego Świata p. Maurice

de Waleffe, znany na gruncie paryskim dziennikarz, którego argumenty szybko przekonały organizatorów z za oceanu. P. de Waleffe dowodził, iż rozszerzenie konkursów piękności na cały świat może przynieść im jeszcze większe dochody i nadać tym imprezom znaczniejszego splendoru. W ten sposób przetranspłantowano ideę konkursów piękności na teren europejski. Paryż — prawdziwa stolica świata, a za nim i Bruksela były temi miastami, które pierwsze podjęły się organizacji konkursów piękności w Europie i na tym odcinku nie zostały zdystansowane tak długo, dopóki nie urządzono turnieju o tytuł „Miss Universe" w Spaa.

Za kulisami europejskich wyborów królowych piękności zaczęły dziać się rzeczy, mało mające wspólnego z sprawiedliwą oceną walorów kandydatek. Na pierwszy plan wysłąpił interes organizatorów, którzy z każdej takiej imprezy ciągnęli wielkie zyski. Rzecz oczywista, że ich machinacje pokrywała tajemnica orzeczeń jury i dopiero zupełne fiasco kunkursów piękności w Europie rozwiązało niektórym języki. Pierwszy odezwał się „wielki mistrz ceremonji", p. Maurice de Waleffe, który wystąpieniem w obronie swego stanowiska i związanemi z tem enuncjacjami umożliwił innym sędziom zabranie głosu w interesującej sprawie. Jednym z nich był nasz korespondent w Brukseli, p. Hajot.

Rozpatrując jego relacje o turnieju w Spaa, rzuca się przedewszystkiem w oczy olbrzymia suma kosztów tej imprezy, finansowanej przez niejakiego p. Marqueta, oraz organizacje hotelowe miast i kąpielisk belgijskich. Okrągło miljon franków kosztował ten konkurs o tytuł „Miss Universe", w którym wzięły udział przedstawicielki krajów europejskich i obu Ameryk, łącznie z Kanadą. Regulamin konkursu przewidywał, iż każda miss musi przyjechać do Belgji z... mamą, a w najgorszym wypadku z opiekunką (tego domagały się Stany Zjednoczone) i że każdy kraj powinien być reprezentowany przez swego sędziego w jury. W ten sposób zjechało do Spaa 28 misses, 28 mam i 28 sędziów. „Królowe" były autentyczne, z wyjątkiem jednej „Miss Pologne", wyszukanej przez przewodniczącego jury de Waleffe'a w Paryżu, ponieważ Polska nie zainteresowała się bliżej apelem organizatorów i nie przysłała swej kandydatki.



Od lewej: Ostatnia „Miss Pologne 1932" p. Zofja Dobrowolska. — Ostatnia „Miss Uniwerse", przedstawicielka Egiptu.

Od pierwszej chwili konkurs w Spaa natrafił na nieprzezwyciężalne zda się przeszkody. Oto mer tego cnotliwego miasta zabronił stanowczo kandydatkom występowania w stroju kąpielowym przed członkami jury i zarządził, by pokaz odbywał się w... sukniach wieczorowych. Specjalna delegacja wyjednała pozwolenie, na mocy którego „królowe" mogły częściowo odsłonić swe piękne nóżki i umożliwić sędziom spełnienie... ciężkiego obwiązku. Jak ten obowiązek wyglądał, dowiadujemy się z dalszego ciągu relacyj p. Hajota, demaskujących machinacje jego kolegów z jury, a w pierwszym rzędzie p. Marqueta, organizatora konkursu, w którego rękach znajdowała się urna z głosami. Wszyscy oni kierowali się bądź utajoną sympatją do zgóry upatrzonej kandydatki, bądź, jak w wypadku p. Marqueta, interesem. Okazało się, iż ten ostatni, posiadając hotele w Ostendzie i miastach belgijskich, zawarł przed rozstrzygnięciem konkursu kontrakt z „Miss Germany" (Niemcy) na spędzenie całego sezonu w jego zakładach i z tego powodu walczył jak lew o tę właśnie kandydatkę. Jego zakulisowe intrygi spowodowały wyeliminowanie z konkursu „Miss Danji", w której pokoju zastano... narzeczonego, zamiast mamy (dyskwalifikacja w myśl przepisów regulaminu), a późniejsze „operacje" z urną pozbawiły głosów najpiękniejsze z pośród „królowych".

Właściwa rozgrywka odbywała się w zamkniętej sali. Wszystkie okna zostały szczelnie zasłonięte, a przed drzwiami mer kazał ustawić wartę z kilku żandarmów. Zadanie sędziów nie było zbyt łatwe. Maksymalna ilość punktów, jaką mogła zdobyć kandydatka, wynosiła dwadzieścia siedem. Ocenie podlegała przedewszystkiem głowa jako całość, a następnie wszystkie szczegóły postaci, oraz na końcu... inteligencja, która prawdopodobnie przysporzyła najwięcej kłopotu sędziom i ułatwiła p. Marquetowi jego machinacje. Faktem jest, że wybory przerywano parokrotnie i wówczas w wytwornym barze, sąsiadującym z salą „turniejową", członkowie jury byli wprost oblęgani przez najrozmaitszych, często przygodnych przyjaciół kandydatek, którzy za wszelką cenę chcieli przeprowadzić wybór swej protegowanej. Na tem tle działy się, rzecz prosta, najrozmaitsze nadużycia, które jeszcze bardziej zaciemniły i tak już niewyraźny horyzont głośnej imprezy.

Konkurs w Spaa zakończył się wielkim skandalem. Do ostatecznej rozgrywki stanęła bowiem Niemka, dziewczyna o zupełnie przeciętnej urodzie i Turczynka... najbrzydsza ze wszystkich misses. Jury, zorjentowane wkońcu w interesach p. Marqueta, głosowało, jemu na złość, na Turczynkę, dzięki czemu ona właśnie zdobyła tak upragniony tytuł „Miss Universe" — najpiękniejszej kobiety świata.

A świat cały, oglądając potem fotografje swej nowokreowanej „królowej", nie mógł się dość nadziwić nieoczekiwanemu wynikowi imprezy, która w Spaa została raz na zawsze pogrzebana w opinji całej Europy.

J. L.



Powyżej: Defilada kandydatek w wyborach na „Miss California".

Na lewo w kole: Uczestniczki konkursu piękności dla najmłodszych... naturalnie w Ameryce.

Wenus za koronkową zasłoną
Gaby Corney. — Fot. Willinger. Wiedeń.



Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA"

Taniec szalonej

Fragment z muzyki do „Judasza" Tetmajera

KAZIMIERZ MEYERHOLD (1925)

Allegro.

f p p p sfz p f mf p p sfz sfz

D.C.

Coda.

ff

Fine.

ANNA DUDEVANT

Okowy

NOWELA

Ilustr. A. ŻMUDA

Tak.. Musiałem być wówczas pijany.. Nie mogę wytłómaczyć sobie w inny sposób tego dziwnego wydarzenia. Prawdę mówiąc, nasze koleżeńskie zebranie, które chwilami przypominało raczej orgję, niż „symposium“ ludzi poważnych, przeciągnęło się prawie do rana. Wątpię jednak, abym pił wiele. Byłem dnia tego nie w humorze i o ile pomnę, pożegnałem całe towarzystwo, zanim zabawa zaczęła się na dobre.

Ulice miasta tonęły w półmroku. Pustka i cisza, tak przygniatające, że można było słyszeć bicie własnego serca, kładły mi się na duszę kamieniem.

Nigdy nie mogę otrząsnąć się z wrażenia niesamowitej martwoty, o jakie przyprawia Kraków w pierwszych godzinach po północy. Ruch w mniej uczęszczanych dzielnicach zamiera wprawdzie już znacznie wcześniej i tylko tu i ówdzie spotkać można spóźnionych przechodniów, pewne zaułki stają się jednak w nocy, jakby omijanemi przez wszystkich wyspami, w morzu zgrzybiałych, starych kamienic, należących do innego świata i do innej epoki. Nieruchome, milczące szeregi budynków zdają się patrzeć z niechęcią na intruza, który o tak późnej godzinie zakłóca ich wiekową drzemkę. Od głosy kroków na kamiennych płytach chodników budzą głuche echo w załamach ścian i brzmią, jak stąpanie niewidzialnych istot, śledzących z oddali śmiałka, który zawitał w tę krainę raczej umarłych, jak żywych. Czasami złudzenie potęguje się i wtedy samotny przechodzień wypatruje kroczącego za nim towarzysza lub mierzy nieufnym wzrokiem każdy ciemnniejszy kąt, jakby podejrzewał, że ukrył się tam jakiś zbrodzień. Ale w mroku bram, zamkniętych ciężkiemi wrotami, nie czai się żaden przestępca, na pustej jezdni nie widać żywego ducha i tylko cienie, tulące się do zimnych, szarych murów, zdają się czekać na dalszą wędrówkę przechodnia, aby skradać się znów za nim i szpiegować.

Nocy owej doznawałem, jak nigdy dotąd, wrażenia tego dziwnego, przygnębiającego osamotnienia, jakie wywołują pogrążone w zupełnej ciszy uliczki Krakowa w godzinach przed świtem. Zdawało mi się — nie wiem czemu — że ktoś mnie woła, ktoś idzie za mną i zachęca do pośpiechu, a równocześnie ogarniało mnie coraz większe znużenie. Poczucie własnej bezsilności w tym, jakby nierzeczywistym, niepodpadającym pod zmysły świecie zupełnej ciszy oraz przekonanie, że nic mnie z nim właściwie nie łączy, przyprawiało o stan dziwnej rozterki duchowej. Szedłem, jak lunatyk, ulicą Mikołajską w stronę Małego Rynku, ale myśl moja błądziła gdzieś w przestrzeni, szukając punktu oparcia dla nieuchwytnych wspomnień, które tej nocy przyoblekały się w żywe kształty.

W miarę dalszej wędrówki utrwalało się w mej duszy przekonanie, że mam coś uczynić i że czeka mnie jakieś zadanie, o którem wiem, ale z którego nie mogę sobie w danej chwili zdać sprawy. Męczyło mnie to niewypowiedzianie, szedłem bowiem ku jakiemuś celowi, o którym nie miałem najmniejszego pojęcia. Pomnę, że kiedy minąłem arkadę, łączącą kościół św. Barbary z gmachem dawnej wikarówki i znalazłem się na mrocznym, pustym placu Marjackim, przyłączyła się do uczuć bezsilności, niepewności i duchowej rozterki obawa przed czemś bliskiem i bezpośrednio mi zagrażającem. Przyspieszyłem kroku, zdążając w stronę Rynku. I w tej chwili do uszu moich doleciał żałosny jęk. Wzdrygnąłem się mimowoli i stanąłem, jak wryty.

Światło księżyca padało na szczyty domów, naprzeciw potężnego masywu Marjackiej świątyni i spływało wdół, nie sięgając jednak górnych pięter. Wielki, ciemny trójkąt dachu kościoła św. Barbary, z wznoszącą się nad nim kopułą, zaznaczał się wyraźnie na tle niebios. Przestrzeń, zamknięta fasadami dwóch świątyń i załamującym się pod kątem szeregiem kamienic, wpatrzonych w nie czarnemi otworami okien, była zupełnie pusta. W szarym półmroku rozróżniałem szczegóły ornamentacyjne portali budynków, kratę, krającą ołtarz w głębi placu, kamienne odrzwia i gotyckie okna kościoła Panny Marji, nigdzie jednak nie mogłem dostrzec żywego człowieka. Ale to nie było złudzenie. Jęk dał się słyszeć znowu... Brzmiał, jak cicha skarga, dobywająca się z piersi udręczonej istoty.

Zwróciłem głowę w stronę kościoła Marjackiego... Coś zamajaczyło w ciemnościach. Przytulona do kamiennej wnęki bocznego wejścia do świątyni stała tam jakaś postać... postać kobieca. Zdjęty ciekawością, podszedłem bliżej...

Była to młoda dziewczyna, lat około osiemnastu. Jej rozpuszczone, bujne włosy okalały znękaną, bladą twarz i spływały na nagie ramiona, które stuliła w paroksyzmie płaczu. Kształtna główka, lekko przekrzywiona w bok, opadała na jej piersi, ledwie zaznaczające się pod szarym kitlem, który krył jej kibić i sięgał do kolan, nie osłaniając bosych nóg. Trwała w postawie, wyrażającej rozpacz i ból, zdało mi się jednak, że w chwili, kiedy znalazłem się tuż przy niej, zbudziła się z odrętwienia. Podniosła głowę i na twarzy jej pojawił się uśmiech.

— Przyszedłeś... Wiedziałam, że przyjdziesz — szepnęła.

Chciała wyciągnąć ręce, ale opuściła je znowu ruchem bezradnym. Usłyszałem głuchy dźwięk starego żelaziwa i teraz dopiero spostrzegłem, że kobieta dźwiga na rękach i nogach kajdany.

— Czekam już cały dzień — mówiła dalej głosem cichym, jakby zdławionym. — Ty jeden możesz położyć kres mojej męce...

W tej chwili przeniknął mnie dreszcz zgrozy. Przecież to była Stefa, narzeczona moja z przed lat... Kobieta, którą kochałem i z którą rozłączył mnie okrutny los! Mówiono, że umarła, wyjechawszy do przebywającej w Rosji rodziny. W istocie, przepadła, jak kamień w wodę, a listy moje wróciły z charakterystycznym dopiskiem: „Adresat nieznany“. Ileż to lat minęło od tego czasu? A teraz widzę ją w okowach, w mrocznym kącie opustoszałego placu... słyszę, jak wzywa pomocy...

— Co to wszystko ma znaczyć? — zapytałem przerażony.

— Ktoś, komu zależało na naszem rozłączeniu — odezwała się — skorzystał z twojego wyjazdu. Wszak dawno już mówiono, że wpadłeś w sidła kobiety niegodnej... Mój Boże! Oczerniali mnie wszyscy, którym solą w oku była nasza miłość. Ja, biedna córka szynkarza, i ty, pan z dziada i pradziada, o którego względy starały się najbogatsze szlachcianki — czy to nie dziwny związek? I czy twoje ubieganie się o mnie, twoje stałe przebywanie pod dachem mojego ojca, nie dowodziły, że muszą tu w grę wchodzić siły nieczyste?... Któż mógł przypuszczać, że przykułam cię do siebie w inny sposób, jeśli nie czarami? A to wszystko, co rzucało cień na moją cześć kobiecą...

— Cześć kobiecą? — powtórzyłem, nie rozumiejąc, co mają oznaczać te słowa.

— Oczerniano mnie — mówiła dalej — przeklinano i spotwarzano. W oczach wielu ludzi byłam najgorszą z najgorszych. Ale jak długo pozostawałeś w mieście, nikt nie mógł wystąpić jawnie przeciw mnie. Nie

z jej osobą. Dlatego mgliste aluzje przykutego do muru dziewczęcia i jego narzekania wydawały mi się wówczas zupełnie zrozumiałe. Dla mnie była to Stefa... może inna, może odmienna, od tej, którą znałem, ale istota bliska mi, kochana i upragniona. I w ową noc poznałem wiele rzeczy. Wiedziałem, że z kobietą, która stała w mrocznej wnęce kościoła i która mnie kocha nade wszystko, rozdzieliła mnie złość i zawiść ludzka i że garść wrogów, podburzonych przez jednostki, czujące do mnie urazę, skorzystała ze sposobności, aby ją oskarżyć przed sądem świeckim czy duchownym i uzyskać wyrok potępiający. Stała w okowach, oskarżona o niemoralne życie i czyniła pokutę za grzechy, za które winienem był i ja odpowiadać. Nikt nie ośmielił się wskazać na mnie ,jako na winowajcę. Ale komu zależało na obronie biednej dziewczyny? To szczęście nawet, że nie skazano jej za czary, że poddnao ją tylko moralnym torturom. Czułem, że ogarnia mnie gniew. Podłość ludzka nie ma granic, a pastwienie się nad bezbronnymi było zawsze przywilejem tchórzów.

— Wody! — szepnęła i zwisła na podtrzymującej jej szyję żelaznej obroży. Chwyciłem ją w ramiona. Nie dawała znaku życia.

Rozglądnąłem się dokoła. Doprawdy, ta cisza i pustka były przekleństwem! Nigdzie żywego ducha. Oparłem zemdloną o mur i pobiegłem w stronę Rynku, do studni koło kościoła św. Wojciecha. Rozgorączkowany, przejęty do głębi, zaczerpnąłem wody do kapelusza i wróciłem czemprędzej pod bramę Marjackiej świątyni.

Ale kobieta zniknęła!

Stanąłem, jak wryty... Kapelusz wypadł mi z rąk. Przetarłem oczy.

W pustej wnęce gotyckiej bramy kościoła widniały stoczone przez rdzę stare okowy, zawieszone na zapuszczonych w ścianę klamrach. Na szare kamienie portalu kładły się cienie, uciekające przed księżycową poświatą. Zamknięte wrota świątyni broniły wstępu żywym i potępionym...

Czyżbym śnił rzeczywiście? I czyżby snem było to wszystko, co słyszałem i co mi się wydawało prawdą? Nie mogłem pogodzić się z tą myślą i niezdecydowany, rozglądałem się wokół, szukając uwięzionej...

Z odrętwienia zbudziło mnie dopiero bicie zegarów, wydzwaniających godzinę czwartą i dźwięki hejnału z Marjackiej wieży.

* * *

Wiem, że przygoda moja nie ma żadnego uzasadnienia. Uważam ją dziś za halucynację. Ilekroć jednak znajdę się w nocy sam na pustych uliczkach Krakowa i jakiś głos zacznie wzywać mnie na mroczny plac, do wnęki przy bramie Marjackiego kościoła, staram się stłumić w sobie tęsknotę za czemś nieznanem, przeżytem już dawno, a jednak wiecznie budzącem się do życia. Wspomnienie narzeczonej, którą straciłem przed laty, zespoliło się w mej duszy z obrazem przykutej do wnęki muru kobiety. Która z nich jest tylko złudzeniem, a którą kochałem naprawdę? Żyję w ciągłej rozterce, gdyż wiem, że otaczają mnie ciemności. Nie umiem powiedzieć, czego pragnę. Czasami zdaje mi się, że w czarnych, płomiennych oczach kobiety, która zjawiła się przede mną i przepadła, jak widmo, wyczytałbym tajemnicę mej przyszłości i przeszłości, gdyby mi danem było wysłuchać opowiadania jej do końca. Los chciał inaczej... narazie. Przyjdzie jednak dzień — a w to nie wątpię — kiedy zwalczę niepokój i obawę, kiedy rozproszy się mgła niepamięci i kiedy na słowa czekającej na mnie ukochanej odpowiedzieć będę mógł z głębi przepełnionego miłością serca. Wówczas i tylko wówczas podążę na miejsce spotkania, ocucę zemdloną pocałunkami, zapewnię, że nic nas już nie rozłączy i z rąk jej zdejmę ciężkie, ż e l a z n e o k o w y...

Koniec.



Jej rozpuszczone, bujne włosy okalały znękaną, bladą twarz...

śmiał!... A ja, dla której miłość twoja była nieziemskiem szczęściem, nie chciałam wiedzieć o niczem. Nie słyszałam pogróżek, gdyż w uszach brzmiały mi twoje zaklęcia miłosne... Nie widziałam groźnych spojrzeń, albowiem oczy moje nie umiały patrzyć na nic innego... tylko na ciebie. Przypuszczałam, że za chwile z tobą spędzone zapłacę kiedyś bardzo drogo. Ale cóż mnie to obchodziło?... Żyłam z dnia na dzień...

Umilkła, jakby zabrakło jej sił. Żelaza zadźwięczały znowu, a kiedy podniosła głowę, aby zaczerpnąć powietrza, ujrzałem, że na szyi dziewczęcia widnieje gruba obroża, przykuwająca ją do wnęki muru.

Sądzę, że zgroza i przerażenie nie pozwoliły mi działać. Słuchałem, zdumiony, słów kobiety, zwracającej się do mnie, jak do człowieka, którego kochała. Ale równocześnie zdawałem sobie sprawę, że przeżywam jakąś dziwną przygodę, że przecież to wszystko, co widzę i słyszę, jest niepodobieństwem.

— To nie sen, najdroższy — odezwała się znowu uwięziona, jakby czytając w moich myślach. — Niestety! Stało się, co przewidywałam. Jak długo byłeś w pobliżu, bano się mnie skrzywdzić. Ale kiedy wyjechałeś i kiedy pozostałam sama, zaczęły mnie nękać złe przeczucia... Niedługo czekałam. W jakieś dwa tygodnie po naszem pożegnaniu oskarżono mnie o czary, okrzyczano, jako wszetecznicę! Bandą siepaczy wtargnęła do gospody rodzica... Wiódł ją kosooki Roch, ten sam, którego ongiś kazałeś oćwiczyć za to, że ośmielił się zaczepić mnie pospolitemi słowy... Nie pamiętasz?

Nic nie pamiętam! Poddawałem się hypnozie jej głosu, przytakiwałem jej uwagom, ale mimo usilnych starań nie mogłem sobie nic przypomnieć. A ona mówiła dalej.

— Ojciec chciał mnie bronić, ale ubezwładniono go w mgnieniu oka. Jakieś szorstkie ręce chwyciły mnie wpół. Zaczęłam się szamotać, zaczęłam krzyczeć... Związano mnie i wywleczono na ulicę. „Na ratusz tę dziewkę!" — zawołał jakiś głos ochrypły. Popychana i potrącana, szłam, myśląc o jednem tylko... aby zjawił się ktoś życzliwy i aby mógł donieść ci o wszystkiem. W chwili, kiedy traciłam przytomność ze wstydu i bólu, zamajaczyła mi w tłumie twarz jednego z twoich sług, starego Grzegorza. Przyglądał mi się, przerażony. Dałam mu znak... Zrozumiał...

W miarę, jak opowiadała, ogarniał mnie coraz większy lęk. Czyżby to była w istocie, Stefa? A jeśli tak, jakie znaczenie mogły mieć jej skargi, odnoszące się do faktów dla mnie niezrozumiałych? Chciałem zawołać na nią po imieniu, upewnić się, że nie śnię, ale nie mogłem zebrać myśli... Wpatrywałem się tylko ciągle w jej bladą twarz, a i ona nie mogła oderwać ode mnie oczu, jakby wzrokiem sięgnąć chciała wgłąb mojej duszy.

— Musiał uprzedzić cię — podjęła wątek opowiadania — zawiadomić, że mnie postawiono przed sądem i skazano... Trwam tu na pośmiewisko przechodniów już całą dobę.... Nie wiem, co się stało z strzegącymi mnie pachołkami... Oh! Te szyderstwa zazdrosnych niewiast! Wszetecznica! Cóż miałam powiedzieć na moje usprawiedliwienie? Ktoby mi dał wiarę? Na jakich świadków mogłam się powołać?

Łzy potoczyły się po jej bladych policzkach. Oparła się o ścianę.

— Czekałam na ciebie — szepnęła. — I oto przybyłeś...

Spojrzenie jej wyrażało głęboką miłość i przywiązanie. Zakręciło mi się w głowie, a z ust mimowoli wyrwały się słowa:

— Uwolnię cię... Zdejmę te przeklęte kajdany...

Chwyciłem za żelaza, ale potężne kłódki udaremniły wszelkie moje wysiłki. Widząc, że słania się na nogach, podtrzymałem ją. Dotknęła rąk moich. Dłonie miała zimne, lodowato zimne...

— Zmarzłam, najdroższy — usłyszałem znowu jej głos. — Drżę cała i czuję, że słabnę... Pomocy!

Nie wiedziałem, co począć. Widok jej chwytał za serce, ale okoliczności, w jakich nastąpiło nasze spotkanie, budziły przedewszystkiem zabobonny lęk. Czasami zdawało mi się, że majaczę i wtedy musiałem wmawiać w siebie, że skargi, które słyszę, nie są złudzeniem... Głos nieszczęśliwej brzmiał jednak wyraźnie i chociaż wyczerpanie nie pozwalało jej opisywać szczegółowo przeżytych cierpień, każde wypowiedziane zdanie budziło w moim umyśle szereg pojęć, odpowiadających nie tyle słowom, ile pewnym stanom uczuciowym, związanym

WŚRÓD NAJMŁODSZYCH GWIAZDECZEK:

Nina Czerska

Debiut sceniczny panny Niny, zgrabnej, uroczej blondynki, to wesoła, a przytem dydaktyczna historyjka na temat — najmniej może groźnego z grzechów głównych... łakomstwa! Opowiada o tem sama artystka z rozbrajającą szczerością.

— Cóż jestem winna — mówi z figlarnym uśmieszkiem — że pasjami lubię lody. Gdy przyjdzie lato, zajadam się niemi w sposób niedający się opisać. To właśnie — było powodem jedynej i poważnej tragedji w mem życiu... Zbliżał się właśnie mój pierwszy w życiu występ na scenie teatru „8.30", gdzie powierzono mi rolę w komedji muzycznej „No — no, Nanette". Wie pan dobrze, czem jest debiut sceniczny dla młodej aktorki. Nieprawdaż? Przeżycie niezapomniane, wielka trema, a przytem nieopisana radość. Premjera odbywała się w lipcu. Pamiętam, iż tego dnia był niemiłosierny upał, to też z tego względu, to znaczy zarówno z uwagi na upał, jak i na moją tremę i wielką radość...

— Poszła pani na lody! — zgaduję.

— No tak, poszłam, i to nie raz. A musi pan wiedzieć, iż rola była wcale odpowiedzialną; tańczyłam i śpiewałam. Gdy zbliżył się wieczór, tragedja! Chrypka wprost „reprezentacyjna". Zbyt wielki upał i zbyt wiele lodów...

— Jakiż finał tej historji?

— Bardzo żałosny. Rolę z trudem odegrałam, mówiąc niemal szeptem, zupełnie nie śpiewając. Wszystkie moje piosenki musiano opuścić. Ale od tego czasu już się poprawiłam — dodaje szybko Nina Czerska — już nigdy nie jadam lodów.

— Jakto... wogóle?

— Nie, już nigdy nie jem w czasie premjery!

Na marginesie dalszej rozmowy notujemy, iż panna Nina, jeszcze jako mała dziewczynka, lubiała bardzo tańczyć. Chodząc do gimnazjum, równocześnie uczęszczała na lekcje tańca do szkoły baletowej. Dzięki temu, oraz ze względu na swoje zdolności aktorskie zaangażowaną została potem do teatru muzycznego „8.30", gdzie odbył się jej debiut. Względy rodzinne zmusiły artystkę do przerwania występów na scenie. Po dwuletniej pauzie wraca p. Czerska, teraz już na stałe, do teatru, wchodząc w skład stałego zespołu otwartej w bieżącym sezonie operetki „Teatr 8.15". Tam wystąpiła początkowo w roli Normy w operetce „Gaby", a następnie, po wyjeździe zagranicę Oli Obarskiej, objęła po niej rolę Ninon.

Obecnie panna Nina zbiera żywe oklaski w roli Gerti w operetce Stolza „Taniec Szczęścia". Obdarzona miłym lirycznym sopranem, żywa i pełna młodzieńczej werwy — (w tajemnicy powiem, iż artystka ma dopiero — autentyczne dwadzieścia lat), zdobyła sobie niekłamaną sympatję publiczności. Specjalnie podoba się duet śpiewno-taneczny, jaki p. Czerska wykonuje wraz ze swym kolegą p. Rakowieckim. Jest to piosenka p. t. „Ja kocham inną, ty kochasz innego", po której następuje oryginalny step.

— Śpiew mój — wyjaśnia nasza rozmówczyni — to jeszcze kwestja dalszych studjów. Obecnie biorę właśnie lekcje u rutynowanej nauczycielki p. Margot Kaftal. Ideałem moim bowiem nie są role żywe i urwisowskie, jakie grywam dotychczas — chciałabym wkładać w role więcej sentymentu, więcej śpiewać, a rozumiem, iż do tego trzeba dobrze wyszkolić głos.

Pannę Ninę nieraz słyszeliśmy w warszawskich kabaretach literackich, jak „Banda", a także SIM'ie, śpiewającą piosenki angielskie i francuskie. Władając dobrze tymi językami, ze szczególnem upodobaniem dobierała do swego repertuaru przeważnie sentymentalne piosenki z filmów francuskich lub amerykańskich. To też na zakończenie rozmowy zapytuję:

— Patrząc na panią, widzi się uosobienie młodości, werwy, radości. Dlaczego w takim razie „ciągnie" coś panią do ról sentymentalnych?

— Pytanie dość trudne — śmieje się panna Nina — może dlatego, iż musi być równowaga: w życiu szukam dużo radości, a sentymentu tylko troszeczkę, tak tylko na okrasę. Zatem na scenie musi być odwrotnie.

Romit.



Na prawo:
Nina Czerska, artystka Teatru „8·15" w Warszawie.
Fot. Forbert.



Na prawo:
...w roli Gerti w operetce Stolza „Taniec szczęścia".
Fot. Forbert.

Serwetki koronkowe do samodzielnego odrobienia

M. M. DUDREWICZOWA

Połączenie motywów techniki teneryfowej z techniką szydełkową, daje bardzo ładne efekty, odznaczające się przytem łatwością i szybkością wykonania, na czem wielu paniom bardzo w dzisiejszych czasach zależy.

Dajemy dwie jeszcze z tego rodzaju serwetki, w uzupełnieniu poprzedniego numeru. Reprodukcje zrobiono w większych wymiarach, aby zostawić naszym Czytelniczkom swobodę wykonania wzoru, li tylko na podstawie reprodukcji, przyczem wykorzystać można i sprawdzić nabyte przy studjowaniu naszych koronek teneryfowych i szydełdowych własne umiejętności i zmysł kombinowania i odrabiania samodzielnie przedstawionych wzorów.

Jako trzecią reprodukcję dajemy wzór filet, który można wykorzystać jako motyw do firanek. Stylizowany narcyz ma tu dużą plastykę — szczególnie przez zastosowanie do wypełniania pełnych kratek techniki igiełkowej, co lepiej wychodzi od zwykłego cerowania. Dla przypomnienia podajemy numery „Asa“, w których przedstawiona była technika koronek igiełkowych: 33, 34 i 35 z r. 1935.



Powyżej: Motyw filet do firanek, wyprowadzony ze stylizowanego narcyza.



Powyżej: Serwetka wyprowadzona z kółka teneryfowego, obszydełkowanego łatwym wzorem.



Powyżej: Serwetka teneryfowo-szydełkowa ze stylizowanej szarotki.

ŻYCIE
towarzyskie i artystyczne

URODZINY TOSCANINIEGO



W dniu 25 marca obchodzić będzie 70-lecie swych urodzin słynny dyrygent włoski Artur Toscanini, który ujrzał światło dzienne w r. 1867 w Parmie. Rocznica ta stanie się niewątpliwie dla całego świata muzycznego okazją do złożenia hołdu wielkiemu artyście.

TURNIEJ BRIDŻOWY W POZNANIU



Z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego walki z bezrobociem odbył się w Poznaniu turniej bridżowy, z którego całkowity dochód został przeznaczony na fundusz walki z bezrobociem. W imprezie wzięły liczny udział poznańskie koła towarzyskie, tocząc przez 3 dni „zażarte boje"" przy zielonym stoliku. Zdjęcie nasze przedstawia fragment turnieju: Przy pierwszym stoliku zdobywcy I nagrody: kpt. audytor Downarowicz, por. audytor Chamski i p. dr Mikołajewska. Przy drugim stoliku: prezydent Więckowski kończy rozgrywkę. Fot. „As".

POLSCY ARTYŚCI ZAGRANICĄ



P. Walerja Jędrzejowska, Lwowianka, która zeszłego roku zdobyła trzecią nagrodę na Międzynarodowym Konkursie śpiewaczym we Wiedniu, wyjechała obecnie na dalsze studja artystyczne do Florencji, skąd nadsyła pozdrowienia dla Czytelników Magazynu „As".

WYSTAWA BEREZOWSKIEJ



Zamieszkała w Paryżu znakomita karykaturzystka Maia Berezowska urządziła ciekawą wystawę prac swoich w salonie Czesława Garlińskiego w Warszawie, ulica Mazowiecka 8. Maia Berezowska należy do niezmiernie rzadkich artystów, którzy sieją radość życia swym rafinowanym humorem, wyrażonym w precyzyjnym rysunku. Karykatury Maii Berezowskiej cieszą się wielkiem uznaniem zarówno w Polsce, jak i zagranicą. — Na zdjęciu: karta tytułowa zaproszenia na wystawę.

„BETLEJEM" L. RYDLA W PARYŻU



Polskie Towarzystwa Emigracyjne we Francji posiadają osobne sekcje teatralne, z których jedna zorganizowała ostatnio w Paryżu przedstawienia „Betlejem Polskiego" Lucjana Rydla. Kostjumów użyczyła częściowo znana artystka Janina Smolińska. Jeden z nich widzimy na zdjęciu, które przedstawia p. Władysławę Pietrzakównę w roli żony Heroda. Fot. Modern Presse — Paryż.

„MISS KRYNICA 1937"



Pod koniec ub. miesiąca odbyła się w Krynicy w hotelu Jana Kiepury „Patrji" zabawa towarzyska, na której dokonano wyboru „Miss Krynicy" i „Miss Patrji" na sezon zimowy 1937. Pierwszy z tych zaszczytnych tytułów przypadł w udziale p. Marji Nowińskiej z Warszawy, drugi zaś zdobyła młoda ziemianka p. Aleksandra Unrug, której rodzice posiadają majątek w Poznańskiem (fotografję p. Unrug reprodukujemy na pierwszej stronie niniejszego numeru). Na zdjęciu: p. Marja Nowińska. Fot. Z. Garzyński, Kraków-Krynica.

Łamigłówki mody męskiej

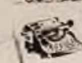
KOMBINOWANE MATERJAŁY

stwarzają nowe możliwości...

W obecnie noszonych kombinowanych garniturach spodnie są zdecydowanie ciemniejsze od marynarki...

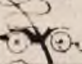
Prócz homes-punów i shetlandów również i szewioty używane są na marynarki w kombinowanych garniturach...

Podróże samochodem 

Praca biurowa 

Curling 

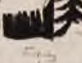
Jazda koleją 

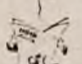
Wycieczki na wsi 

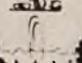
Podróże samolotem 

Golf 

Mroźna pogoda (wieś) 

Kawiarnia 

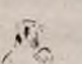
Zdrojowisko 

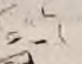
Wycieczki okrętem na Południe 

Motorówki 

Podróże polarne 

Piknik 

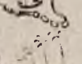
Regaty (widzowie) 

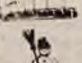
Derby w tygodniu 

Riwiera 

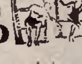
W czasie śnieżycy 

Kąpieliska morskie 

Turystyka 

Kraje tropikalne 

Podróże transatlantyckie 

Zimowe stacje klimatyczne 

Week-end 



- Kapelusze sportowe (filc, lub zamsz), także panama i czapki angielskie.
- Sportowe koszule kolorowe z przyszytym kołnierzem i mankietami.
- Wełniane krawaty (najczęściej noszone wzory szkockie).
- Pulowery i kamizelki wełniane.
- Półbuciki z zamszu, foki lub juchtu.
- Ulster, slipon lub raglan.

Ubrania marynarkowe, kombinowane z dwóch różnych materjałów, utrzymują się nadal jako *„ostatni krzyk"* mody męskiej. W przeciwstawieniu do pierwszej swej formy, która wykazywała połączenie przeważnie jednotonowych materjałów ciemnych marynarek z popielatemi spodniami z flaneli, dzisiejsza kombinacja odznacza się silnym kontrastem ciemnych spodni i jasnej, sportowej marynarki.

Niejeden z nas pamięta te czasy, gdy w okresie letnim noszenie granatowej marynarki do jasno-popielatych, lub kremowych spodni należało do wielkiego szyku — co więcej, wszyscy niemal uważali to połączenie za wcale praktyczny i „twarzowy" wyraz mody. Nikomu jednak nie przyszło wówczas na myśl, że taka kombinacja grzeszy brakiem podstawowych założeń kodeksu dobrze ubranego mężczyzny, który bynajmniej nie wykluczał, lecz zawsze domagał się od nas powrotu do żywszych, barwniejszych zestawień, przeznaczając im wcale obszerne zastosowanie w programie codziennych naszych imprez. Anglicy, hołdujący spokojnej, możliwie jednotonowej modzie, pierwsi wprowadzili barwne homes-pun'y, dostarczane masowo przez Szkocję na ubrania sportowe. Oni też odkryli przez swą młodzież, studjującą w Cambridge i Oxfordzie, możliwości kombinowania sportowych marynarek z flanelowemi spodniami. Od tej chwili i starsze pokolenie zdecydowało się na przyjęcie tej inowacji do swego repertuaru ubraniowego, który dzięki tej nowości niezwykle się wzbogacił.

Początkowa dowolność w zestawianiu materjałów została ostatnio znacznie ograniczona przez ustalenie się zasadniczych kolorów samych spodni. Do wyboru pozostały tylko bronz, granat i stal w materjałach zasadniczo jednobarwnych, bez jakiegokolwiek desenia tkanych, najczęściej flanelach, a w szewiotach wiązanych wzorem *panama*. Zależnie więc od tego, jaki kolor posiadać będą spodnie, sama marynarka musi odznaczać się odpowiednim doborem barw, które w żadnym wypadku nie powinny wywoływać zbyt krzykliwego kontrastu. Nie istnieje bowiem nic bardziej *movais genre*, jak cyrkowa pstrokacizna, nie powiązana ze sobą żadną myślą przewodnią, tak bardzo ważną w modelu, który dopuszcza zestawienie kilku żywych barw.

Te same założenia obowiązują w doborze odpowiednich krawatów, koszul i pończoch, jak i kapelusza, bucików, rękawiczek i płaszcza. Tu trzeba pamiętać, że kombinowane garnitury marynarkowe zawsze posiadają charakter raczej sportowy, niż miejski, choć obecnie moda dozwala używania ich aż do późnych godzin popołudniowych w mieście.

Brummel.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3—4 osoby.

PRZYSTAWKA Z RYBY. Kawałek (około 50 dkg) większej ryby, którą w łatwy sposób można oczyścić z ości, przemiela się w młynku od mięsa wraz z małą bułeczką rozmoczoną w mleku i wyciśniętą. Następnie dodaje się łyżkę usmażonej na maśle cebuli 1 całe jajo i 1 żółtko, soli i pieprzu oraz łyżkę śmietanki, o ile masa okaże się za twardą. Teraz uciera się przez kilka minut, następnie formuje podłużne kotleciki, które osypane bułeczką smaży się na maśle zmięszanem pół na pół z oliwą. Kotleciki układa się na ogniotrwałym półmisku, kładzie na każdym kawałek masła deserowego, posypuje suto parmezanem i wstawia na kilka minut do piecyka. Podaje się otoczone makaronem lub tartemi ziemniaczkami osobno sos pomidorowy lub rakowy.

ZIEMNIAKI FASZEROWANE. Kilka ziemniaków, przykrojonych do jednakowej wielkości, parzy się wrzątkiem, układa ciasno w rądelku natartym masłem, podlewa odrobiną wody i piecze pod przykryciem w gorącym piecyku. Z napół upieczonych skrawa się wierzchołki, wydrąża ziemniaczki i nakłada w wydrążenia łyżeczkę masła sardelowego lub pasty śledziowej, przykrywa ściętemi wierzchołkami i wstawia do piecyka zakropione suto masłem. Ziemniaczki podaje się ułożone na zgrabnie złożonej serwecie, osobno sos sardelowy.

GŁUSZEC LUB CIETRZEW strzelany wczesną wiosną sprawi pani domu, uszczęśliwionej tem trofeum myśliwskiem, trochę kłopotu, gdyż mięso tych ptaków z natury twarde musi być specjalnie potraktowane, aby było możliwe do spożycia. Oczywiście dobrze przyrządzone jest nielada specjałem. Po odstrzale należy ptaka na 8—10 dni powiesić w chłodnem przewiewnem miejscu. Mięso głuszca jest czarniawe, suche i grubowłókniste, poza tem zalatuje żywicą; dlatego należy go do bajcu na dalsze 4—5 dni. Bajc sporządza się z octu, wina i wody w równych ilościach, z dodatkiem 2 liści bobkowych 10 ziarnek jałowca, wiązeczki tymianku, goździków angielskiego i czarnego pieprzu po 5 ziarnek oraz nieco cebuli. Ocet z dodatkami gotować się musi przez godzinę. Oczyszczonego i w kilku wodach wymytego ptaka układa się w kamiennem naczyniu, zalewa wrzącym bajcem i pozostawia w nim przez kilka dni, pamiętając o codziennem odwracaniu, aby równo kruszał. Przed pieczeniem naciera się zewnątrz i wewnątrz tłuczonym jałowcem i solą, szpikuje **gęsto słoninką**, układa w brytwance, podlewa bajcem i dusi pod przykryciem godzinę, poczem zdejmuje się pokrywę, oblewa pieczeń masłem i piecze dalej. O ile się miało szczęście i ptak był młody, będzie po dwóch godzinach gotowy t. j. miękki. W tym wypadku można go — bez poprzedniego denstowania upiec na rożnie; młodego ptaka rozpoznać można po giętkości nóg i kości; poza tem nie jest duży. Sos z pod pieczystego zaprawia się tartym chlebem, kieliszkiem madery oraz tłuczonym orzechem włoskim i podaje przefasowany osobno w sosjerce. Sałata lub kompot nadaje się jako dodatek.

SUFLET JABŁECZNY (dla ozdrowieńców). Duże, aromatyczne, pieczone jabłko przeciera się przez sito, dodaje 2—3 łyżek cukru oraz 2 żółtka i naciera na gładką pienistą masę. Wkońcu dodaje się pianę z 2 białek i 4 biszkopty drobno pokruszone. Masę lekko wymięszaną nakłada się do natartej masłem i wysypanej mąką formy i piecze w wolnym piecu 20—25 minut.

LEGOMINA Z NALEŚNIKÓW. Z 1/4 l mąki, 3 jaj, szczypty soli i odpowiedniej ilości zimnego surowego mleka, powoli dolewanego, aby nie było grudek, ubija się lejące ciasto, z którego wypieka się z obu stron 10 sztuk naleśników. Pół litra mleka zagotowuje się z kawałkiem wanilji, zalewa nim 3 żółtka utarte z 6 dkg cukru i ubija dalej na ogniu, aż się utworzy gęsty krem; naleśniki pokryte kremem zwija się i przekrawa każdy na połowę. Ogniotrwały talerz smaruje się lekko masłem, układa na nim kawałki naleśników w formie kopiatej, pokrywa wszystko tęgą pianą ubitą z 3 białek i 5 dkg mączki cukrowej, posypuje grubym cukrem kryształowym i paseczkami migdałów parzonych, poczem wstawia się legominę na kilka minut do gorącego piecyka, aby się zrumieniła.

LEGOMINA „SIÓDME NIEBO“ (z recept babcinych). Dostaliśmy tyle słów uznania za receptę na kruche „ciastko babcine“, że podajemy jeszcze jeden przepis z tego zbioru z zaznaczeniem, że przepis jest wypróbowany: zagniata się tęgie ciasto z 3 żółtek, łyżki cukru, łyżki masła, szczypty soli i odpowiedniej ilości mąki. Ciasto musi być wygniatane dość długo, aż się tworzą na niem pęcherzyki. Następnie dzieli się je na 7 części, które się wywałkowuje na 7 okrągłych cienkich placków, wielkości tortownicy; z trzech białek ubija się tęgą pianę z kilku łyżeczkami cukru, osobno przygotowuje się 6 dkg utłuczonych migdałów i różaną konfiturę. Tortownicę smaruje się masłem i kładzie na spód jeden placek, ten kropi się masłem, nakłada pianą, posypuje migdałami i nakłada drugi placek, który otrzymuje warstwę konfitury i tak naprzemian, aż wszystko wyjdzie. Polaną suto masłem leguminę piecze się około godziny w wolnym piecu. Masła musi wyjść około 10 dkg. Sc. Ko.



NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Obok reprodukowana maszynka do mielenia ciasta na kluseczki czy makaron jest sprzętem wysoce praktycznym w gospodarstwie domowem, gdyż zastępuje dosyć żmudne ręczne krajanie ciasta.

Zamiast wycinać jedną foremką ciasteczka, używa się w nowoczesnem gospodarstwie odpowiednio skonstruowanej rolki z nożyków, która odrazu wycina z ciasta większą ilość ciasteczek rozmaitego kształtu.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 12	Marzec — 31 dni
NIEDZIELA 14 Matyldy	Zupa ragoût z drobiu. Omlety z grzybkami. Kaczki pieczone z kompotem. Legomina czekoladowa z bitą śmietaną. Kolacja: Mieszana wędlina z sałatą pikantną.
PONIEDZ. 15 Longina	Rosół z lanym makaronem. Sztuka mięsa z sosem chrzanowym. Zraziki cielęce w naturalnym sosie z ryżem. Legomina z naleśników. Kolacja: Ziemniaki faszerowane.
WTOREK 16 Lubina	Zupa węgierska "gularz". Salsefia zapiekana w sosie beszamelowym. Pieczeń wieprzowa z kładzionemi kluskami i ogórkami. Kompot z jabłek i moreli suszonych. Kolacja: Kanapki z pasta śledziową.
ŚRODA 17 Gertrudy wd.	Zupa włoska z parmezanem. Mieszane jarzyny z grzankami. Sztufada cielęca z ryżem. Suszone śliwki smażone w cieście. Kolacja: Ozorki cielęce w pomidorowym sosie.
CZWARTEK 18 Edwarda kr.	Zupa z bułek /panade/. Płatki z kapustą. Polędwica wołowa lub befsztyki z smażonemi ziemniaczkami i garniturem z jarzyn. Budyń z bułek z szodonem. Kolacja: Jaja w sosie śmietanowym.
PIĄTEK 19 Józefa	Zupa grzybowa na śmietanie z perłówką. Kotleciki z ryb zapiekane w parmezanie. Kapłon faszerowany z kompotem. Legomina "siódme niebo". Kolacja: Kanapki, szynka z sałatką, pączki.
SOBOTA 20 Joachima	Barszcz na rosole z uszkami. Krokietki z mięsa gotowanego w sosie musztardowym. Pieczeń barania na dziko z makaronem. Kompot mieszany z konserw. Kolacja: Rizotto z groszkiem zielonym lub szynka.

HOCKI-KLOCKI

PESYMISTKA.



— Dzisiaj będę śpiewał tylko dla ciebie!
— Nie martw się, najdroższy może jeszcze ktoś będzie na widowni... Rys. Charlie.

LOGOGRYF.

Ułożył Zygmunt Nowakowski — Warszawa.



W załączoną figurę należy wpisać pionowo 17 wyrazów o podanem poniżej znaczeniu. Wyrazy w kratkach o podwójnem obramowaniu utworzą hasło.

1) inaczej plony, wspak, 2) droga, 3) szkodniki z rodziny gryzoniów, 4) bogini czystości, wspak, 5) broń, 6) stan w Ameryce Północnej, fonet., wspak, 7) inaczej stopień, 8) rodzaj dywanu, 9) drogi, wypukły kamień, wspak, 10) rodzaj georginji, 11) znaki po uderzeniu, 12) partja nierozegrana, 13) pierwiastek chemiczny (metaloid), 14) kapłan buddyjski, 15) męskie imię biblijne, 16) futro popielate, 17) okręt, statek.

Rozwiązania z N-ru 10-go.

INTELIGENTNI RULOŃCZYCY.

Ilość głosujących osób = 10296.
Ilość ludności = 10296 . $^{100}/_{3}$ = 343200.
Ilość tak zwanych „inteligentnych" = $^{5}/_{100}$.343200 = 17160.
Wiemy, że 7664 — to mężczyźni, zatem największa możliwa ilość „inteligentnych" kobiet = 17160—7664=9496.

RYNEK CZTERECH WIATRÓW.

Pan Północ, który był prawnikiem mieszkał przy stronie wschodniej; poeta, pan Południe, zamieszkiwał dom północny; pan Wschód, aktor, dom zachodni, zaś pan Zachód, który był doktorem, mieszkał przy stronie południowej.

ARYTMETYKA.

Liczy te to 3 i 5. Ich iloczyn dodany do sumy kwadratów = 15 + (9 + 25) = 49.

MIESZANKA HERBATY.

Pan Kanarek użył do mieszaniny 75 kg herbaty gorszego gatunku, a 27 kg lepszego.

ZAPOWIEDŹ.

Naogół nie wyznacza się pogrzebów na trzy tygodnie przedtem.

MUR OGRODOWY.

Każdy z chłopców zobaczył twarz swego towarzysza i oczywiście każdy przypuszczał, że jego twarz jest taka sama, jak i jego towarzysza.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

CHATA ZE ŚNIEGU.

„Wiesz co Inguguku" rzekł pewnego ranka Eskimos Unguguk do swego przyjaciela — „dość mam już siedzenia w swej śnieżnej chacie. Wybuduję sobie drewniany domek taki, jaki budują przybysze z dalekiego południa".

Inguguk podniósł brwi do góry: „Dziwię się tobie Unguguku, że chcesz tak nierozsądnie postąpić".

Dlaczego Inguguk uważał śnieżne chaty za lepsze od drewnianych?

I który z nich miał rację?

ZNALEŹĆ SZEŚCIAN.

Profesor Minaownik dał swym uczniom następujące zadanie: należy znaleźć taką liczbę X, która po dodaniu do niej jej sześcianu, daje liczbę 592.788.

WODA I MLEKO.

Dwa naczynia zawierają równe ilości wody i mleka. Szklankę mleka przelano do naczynia, zawierającego wodę, a następnie szklankę tej mieszaniny przelano do naczynia z mlekiem. Czego jest więcej, wody w naczyniu z mlekiem, czy mleka w naczyniu z wodą?

HUMOR ZAGRANICZNY

ALFABET TRZECIEGO WYMIARU.



Telefonistka do medjum: — Proszę niech pani wywoła ducha Gutenberga! G jak Gustaw, U jak Urszula, T jak Teodor...
(„Ric et Rac").

OSTROŻNY.



Rozbitek: — Widzi pan nie jest się nigdy zbyt ostrożnym. Ja zawsze zabieram ze sobą kuferek z wszelkiemi narzędziami, z papierem do pakowania i ze sznurkiem!
(„Ric et Rac").

Dokończenie ze str. 5.

Większe znaczenie praktyczne posiadają jednak rekordy, ustanawiane przez okręty. Sławną jest t. zw. „niebieska wstęga" oceanu, która symbolizuje rekord szybkości statków pasażerskich na oceanie Atlantyckim. Przez 20 lat należała ona do angielskiej „Mauretanji", która w 1929 r. pobiła swój własny rekord szybkością 26. 85 węzłów. Po „Mauretanji" przyszła kolej na niemiecką „Bremen", włoskiego „Rexa", francuską „Normandie", a dzisiaj „błękitna wstęga" należy znów do Anglji za rekord, zdobyty przez „Queen Mary", kóra osiągnęła szybkość 30.68 węzłów w sierpniu 1936 r.

To zestawienie z okresu 20 lat, w czasie których jedyna „Mauretanja" panowała dłużej nad Atlantykiem, najlepiej obrazuje nam postęp udoskonaleń technicznych, a zarazem walkę konkurencyjną w latach ostatnich. Zwiększyła się wyporność statków, która z 30.000 tonn skoczyła na 73.000 tonn. Tłumaczy się to tem, że szybsze parowce muszą mieć większą wyporność dla zachowania równowagi, a ponadto, ponieważ potrzebna moc silników wzrasta w stosunku sześciennym do wzrostu szybkości, temsamem wzrasta i wielkość maszyn, koszt i wydatek na paliwo, co można skompensować jedynie zwiększeniem tonażu statku i jego zdolności przewozowej. To także tłumaczy nam, dlaczego szybkości na morzu wzrastają tak powoli: skrócenie czasu podróży o 1 dzień podwaja konieczną moc silników. Gdyby podróż między Europą a Ameryką miała trwać 3 dni, natenczas statek musiałby mieć motory o mocy 1 miljona KM i wyporność 125.000 tonn przy obecnym stanie konstrukcji samego statku. Większą szybkość osiągają rzecz prosta mniejsze okręty wojenne (np. niektóre kontrtorpedowce, jak francuski „Terrible", mając moc 74.000 KM, osiągają szybkość o połowę większą, tj. 45 węzłów (84 km na godz.), aniżeli „Queen Mary". Ale przy okrętach wojennych decyduje przedewszystkiem szybkość, a nie zdolność ładunkowa.

Jak więc widzimy, wyścig człowieka z czasem i jego walka z przestrzenią trwa nieustannie, jakolwiek nie da się zaprzeczyć, że w ostatnim czasie jej intensywność znacznie zmalała. W r. 1936 nie zanotowano właściwie żadnych szczególniejszych rekordowych wyczynów. Może ludzie mają już po trochu dość tego ustawicznego „pościgu za czasem utraconym", a może poprostu wyczerpanie gospodarcze uniemożliwia chwilowo kontynuowanie niezmiernie kosztownych eksperymentów technicznych.

inż. J. A.

To warto poznać...

NA SCENIE.

Ostatnie dni przyniosły w teatrach kilka premjer dzieł wielkiej poezji, z których przedewszystkiem zanotować należy krakowskie przedstawienie **„Beatrix Cenci“ Słowackiego**, oraz **„Fiesko“ F. Schillera** w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Dzieło J. Słowackiego wznowiono no w **krakowskim teatrze** w inscenizacji i reżyserji znakomitej artystki Stanisławy Wysockiej, która równocześnie przypomniała publiczności swą kreację w roli Lucrezzi Cenci. Wysocka opracowała na nowo sceniczny układ tekstu tragedji, zamykając jej akcję dramatyczną w 12-tu obrazach, uwypuklających narastanie wypadków, ścigających bohaterów, jak helleńskie fatum. W reżyserji stłumiła okropności tragedji, jaskrawości stonowała, wydobywając przedewszystkiem żar miłości między Beatrix a Gianem, oraz potęgując nastrój widowiska odpowiednią inscenizacją, oprawą malarską, grą świateł, a zwłaszcza wprowadzeniem, często opuszczanych, postaci trzech Wiedźm, których udział w tragedji sugerował przejmujący nastrój widowiska. Dostosowaną do inscenizacji Wysockiej oprawę architektoniczną i malarską dał dyr. K. Frycz. Niektóre obrazy były nadwyraz piękne. świetne również zaprojektował kostjumy.

Wysocka czujnie opiekowała się wszystkimi wykonawcami, którzy naogół grali doskonale. Rolę tytułową kreuje Zofja Jaroszewska, która w scenach pierwszych tragedji podkreśliła posągowość postaci Beatrix, a następnie budzący się żar miłości. Pięknie zagrała scenę czytania listu od Gianiego i pożegnania się z kochankiem. Partnerem jej jest Z. Modzelewski, który wraz z Wysocką i Jaroszewską najlepiej mówi wspaniały wiersz Słowackiego, dając również niezwykle sumiennie opracowaną kreację. Rolę przewrotnego Piotra Negri gra trafnie J. Karbowski, na wyróżnienie zasługują jeszcze: J. Kaliszewski (Tomaso Cenci), I. Starkówna (Dolorida), Gersonówna, Walewska, Kierzkowa (Wiedźmy). **(b).**

NOWE KSIĄŻKI.

Niedawno bawiła w Polsce znakomita pisarka holenderska **Jo van Ammers-Kueller**, a w związku z jej pobytem i odczytami, wygłoszonemi w Warszawie i Krakowie, wzmogło się u nas zainteresowanie twórczością tej stosunkowo mało w Polsce popularnej, chociaż tak wysoko cenionej na zachodzie Europy powieściopisarki i publicystki. Na kilka tygodni przed jej przyjazdem do naszego kraju, **„Książnica-Atlas“** — wydawnictwo specjalizujące się w wydawaniu jedynie rzeczy wartościowych i mających znaczenie trwałe w współczesnej literaturze świata — wypuściła nową, w przekładzie polskim, rzecz Ammers-Kueller, a mianowicie jej **„Portrety kobiet wybitnych“**. W tym „złotym almanachu“ współczesnych wielkości kobiecych znajdujemy jedenaście portretów kobiet, z któremi autorka weszła w osobisty kontakt. Są wśród nich: artystka, śpiewaczka, siostra Czerwonego Krzyża, mistrzyni kosmetyki, minister, profesor psychologji itd. — a więc kobiety różnych zawodów z różnych narodowości. Szkoda, że brakło w tej książce portretu wielkiej Polki, Curie-Skłodowskiej, ale, jak to czytamy w przedmowie **J. P. Kaczkowskiego**, znakomita uczona nie zgodziła się na interwiew z holenderską pisarką, zaznaczając, że zbyt pochłonięta jest pracą, a ważne jest to, co się robi, a nie to, co się o tem pisze. Ta „żywoty kobiet“ czyta się bardzo dobrze, gdyż pisane są ujmująco, jakby nowelki psychologiczne. Możnaby się nie zgodzić na piedestał dla np. Elizabeth Arden, możnaby dyskutować, czy naprawdę Kaethe Dorsch czy Yvette Guilbert tworzyły swą sztuką aż takie pomniki zwycięstwa kobiecego — w każdym razie książka to interesująca i ważna jako atut w obecnie znów rosnącej atmosferze antifeministycznej w wielu dziedzinach.

W. Z.



Chór Dana odbywa obecnie po powrocie z Ameryki tournée po miastach Polski, przyjmowany entuzjastycznie przez publiczność. Wkrótce usłyszy go znowu Kraków, gdzie produkcje sympatycznych „Danowców“ cieszą się oddawna zasłużonem powodzeniem.



niedziela 14 marca:

9.00 Transmisja ze Słupi (nabożeństwo).
13.45 Muzyka (płyty)
14.00 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
14.30 Regionalna transm. z Bralina
15.30 Audycja dla wsi
16.30 Premjera słuchowiska „Wiedźma“
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie
19.00 „Idzie Molski, w ręka oda“ — szkic literacki
19.20 Muzyka baletowa (płyty)
21.00 „Zamki na lodzie“ — Wesoła Syrena
21.30 Recital skrzypcowy Eugenji Umińskiej
22.00 Orkiestra Wileńska
23.00 Muzyka lekka (płyty).

Poniedziałek 15 marca:

11.30 Audycja dla szkół
12.50 „Plotki sąsiedzkie“ — pogadanka
15.15 Kwintet Stefana Rachonia
15.55 „Wszystkiego po trocha“ — audycja dla dzieci
16.30 Parafrazy fortepianowe znanych melodyj (płyty)
17.05 „Wiedza społeczna a życie społeczne“: „Socjolog a praktyk“, odczyt
17.20 Aleksander Greczaninow: Kwartet G-dur
17.50 „W gościnie u bobrów“ — pogadanka
18.00 „O naukowej organizacji w Polsce“ — przemówienie Piotra Drzewieckiego
19.00 „Wiosna węglarza“ — obrazek z powieści
19.20 „W kraju wina i czardasza“ — audycja w dniu święta narodowego Węgier
20.05 Recital fortepianowy Stanisława Szpinalskiego
21.00 „Cola Rienzi“ — fragment słuchowiskowy
21.30 Mała Orkiestra Polskiego Radja
22.00 Koncert symfoniczny w wyk. orkiestry P. R.

Wtorek 16 marca:

11.30 Audycja dla szkół
12.03 Popularna muzyka polska w wyk. ork. dętej K. P. W.
16.30 Franciszek Schubert: Wanderer fantasie C-Dur op. 15.
17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich“
17.15 „Muzyka chińska“ (płyty)
19.00 „Dyskutujmy“: „Jedna czy wiele organizacyj młodzieży“
19.20 „Natałka-Połtawka“ — ukraińska opera
21.00 „Walczyki panny Teodozji“ — audycja muzyczna
21.40 „Szczerość w poezji“ — szkic literacki
22.00 Koncert zespołu śpiewaczego „Motet i Madrygał“ i orkiestra Radiofonji Szwajcarskiej (transmisja z Lozanny)
22.30 Muzyka z kawiarni „Café-Club“ w W-wie

Środa 17 marca:

11.30 Audycja dla szkół
15.15 Trio Polskiego Radja
16.25 „Tysiąc i jedna noc“ — suita Sergjusza Bortkiewicza
17.00 „Kampanja inflancka Marszałka Śmigłego-Rydza“ — odczyt
17.15 Koncert solistów
17.50 „Rozmowa z Elizą Orzeszkową“ (wywiad fikcyjny)
19.00 Audycja żołnierska
19.20 Mała Orkiestra Polskiego Radja
21.00 „Opowieści o Chopinie“ — wieczór XII — „W zamkach Szkocji“
21.45 Gabriel Faure: Kwartet fortepianowy g-moll op. 45
22.20 „Śpiewy Mickiewicza i Filaretów“ — audycja muzyczna

Czwartek 18 marca:

11.30 Poranek muzyczny dla szkół powszechnych. — Transmisja z Filharmonji Warszawskiej
15.15 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
15.40 Polskie pieśni ludowe w wyk. I. Warsz. Miejskiego Koła Śpiewaczego
16.35 Kwartet solowy rozgłośni krakowskiej
17.00 „Zmartwienia świąteczne pani domu“ — odczyt
17.15 „Współczesna muzyka polska“, płyty
17.50 „Książka i wiedza“: „O pamiętnikach Bolesława Limanowskiego“ — odczyt
19.00 Premiera słuchowiska „Matka“
20.30 Polskie pieśni ludowe w wyk. Chóru Międzyszkolnego m. st. Warszawy
21.00 „Sylwetki kompozytorów polskich — Stefan Malinowski“
21.55 Polska muzyka lekka i taneczna w wyk. Małej Orkiestry

Piątek 19 marca:

11.30 Audycja dla szkół
12.03 Koncert południowy
12.50 „Smaczne a tanie święcone w chacie“ — pogadanka
15.15 Arje i pieśni polskie (płyty)
16.30 Muzyka polska w wyk. Reprezentacyjnej Ork. P. P.
17.10 Pieśni Witeloraudy Stan. Moniuszki
19.00 „Długie nocne rodaków rozmowy“ — fragment z książki
19.20 „Audycja ku czci Wielkiego Marszałka“
20.15 Międzynarodowy koncert egipski
21.35 „Z oper moniuszkowskich“
22.40 Recytacje fragmentów z pism Marszałka J. Piłsudskiego

Sobota 20 marca:

11.30 Audycja dla szkół — „Śpiewajmy piosenki“
12.03 Orkiestra salonowa pod dyr. T. Rydera
14.30 Słuchowisko dla dzieci młodszych: „Wyprawa po promyk słońca“
15.15 Koncert rozrywkowy
16.15 „Operetki francuskie“ w wyk. Ork. A. Hermana
17.00 Koncert solistów
19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Jasna Góra“
19.30 Godzina lekkiej muzyki
21.00 Wyjątki z oper komicznych — (transmisja z Berlina)
22.00 „Psychoanaliza“ — humoreska
22.30 Mała Orkiestra Polskiego Radja

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.